



HALINA BĘDZIE AKTORKĄ

„AKADEMIĄ TALENTÓW” STAŁA SIĘ PAŃSTWOWA SZKOŁA AKTORSKA W ŁODZI, GDZIE W DAWNYM FABRYKANCKIM PAŁACU POZNAŃSKICH Z MŁODZIEŻY ROBOTNICZEJ I CHŁOPSKIEJ WYRASTA MŁODY NARYBEK DLA SCENY POLSKIEJ. OTO HALINA KAZIMIERZOWSKA, KTÓRA ZALEDWIE PRZED DWOMA LATY OPUŚCIŁA WARSZTAT TKACKI, Z PASJĄ I ZAPALEM POWTARZA FRAGMENT SVOJEJ NOWEJ ROLI.

Fot. W. Sławny

WIELKA KARTA NARODU POLSKIEGO



CAF
Ogłoszenie projektu Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej wzbudziło olbrzymie zainteresowanie całego społeczeństwa. Członkowie spółdzielni produkcyjnej Drobin w woj. warszawskim (u góry) oraz studenci Uniwersytetu Warszawskiego (u dołu) zapoznają się z projektem swojej Konstytucji.



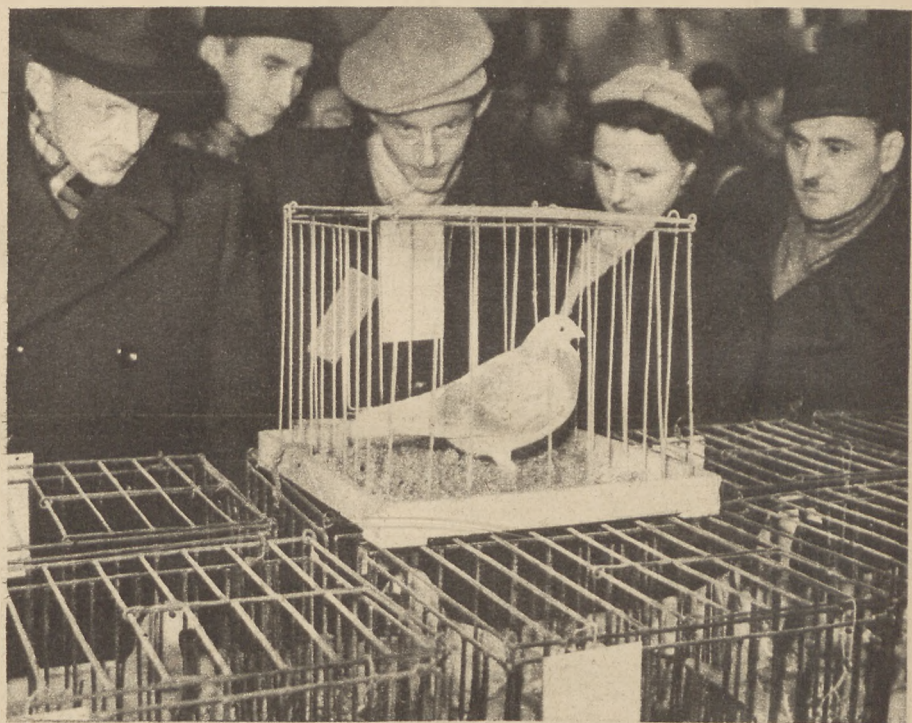
CAF

LEKKOATLECI NA NARTACH



CAF
Zgrupowani na obozie treningowym w Karpaczu lekkoatleci pilnie przygotowują się do przyszłego sezonu. Jazda na nartach świetnie wyrabia kondycję.

NA POKAZIE GOŁĘBI POCZTOWYCH



CAF
Na IV ogólnopolskim pokazie gołębi pocztowych w Katowicach, goście z wielkim zainteresowaniem oglądają skrzydlatych funkcjonariuszy poczty.

MŁODZIEŻ EGIPSKA WALCZY Z ANGIELSKIM OKUPANTEM



Na dziedzińcu uniwersytetu w Kairze odbywają się ćwiczenia wojskowe egipskich studentów. Studenckie jednostki partyzantów walczą z Anglikami w stre-

fie Kanatu Sueskiego. Naród egipski protestuje przeciw agresji imperializmu brytyjskiego i przeciw konszachtom egipskich kół rządowych z najeźdźcami.

TERROR FRANCUSKI W TUNISIE



Keyston

W Tunisie wzmaga się terror kolonizatorów francuskich. Ażeby stłumić dążenia wyzwolenicze, rząd francuski przerzucił tu wojska, które chwytają się różnych metod represji. Ogłoszono stan wyjątkowy. Policja rewiduje przechodniów (zdjęcie u góry) i kontroluje wszelkie pojazdy (zdjęcie u dołu).



ROZBITKOWIE SZKUNERA ŻAGLOWEGO



Keyston

Ostatni angielski szkuner żaglowy używany był jako rekwizyt do filmów morskich. Niedawno podczas burzy — zatonął. Oto trzech rozbitków ze szkunera.

ANGLICY SYPIĄ OKOPY...



Londyn, w lutym.

DZIWNE to zaiste zdjęcia, gdy pomyśli się, że wykonane zostały one przed kilku dniami na terenie Wielkiej Brytanii w niewielkim miasteczku Tilbury.

Tilbury to siedziba wielkiej fabryki obuwia Bata. Robotnicy tej fabryki mieszkają wszyscy w małych jednorodzinnych domkach, które są własnością firmy. Firma zmuszona była przed laty do wybudowania domów mieszkalnych dla robotników, gdyż w chwili zakładania fabryki nie było w okolicach Tilbury wystarczającej ilości pomieszczeń dla ogromnej liczby nowych robotników, których Bata musiała sobie sprowadzić ze wszystkich stron kraju.

Teraz jednak, gdy minęło już kilkanaście lat i niektórzy z robotników postarzelali się, firma Bata postanowiła się ich pozbyć i na ich miejsce zaangażować młodszych. Zaczęło się zwalnianie z pracy, a jednocześnie eksmitowanie z mieszkań.

Lecz oto jak zareagowali robotnicy. Okopali się w swoich domkach i stawiają opór ślepacjom policji fabrycznej. Na pomoc zjawili się robotnicy portowi z portu Tilbury i robotnicy z innych fabryk okolicznych. Walka trwa.

BUDOWLANI LONDYNU DEMONSTRUJĄ

W wytwornej dzielnicy londyńskiej West Endu jakieś dziwne zamieszanie, dźwięk korb i już po chwili wielkie limuzyny i ogromne czerwone dwupiętrowe autobusy muszą się zatrzymać. Słychać okrzyki: „Żądamy podwyżki!”, „Żądamy płatnych urlopów!”. To demonstrują dwa tysiące robotników budowlanych. Wytworni panowie i wytworne panie, wychodzą-



cy z eleganckich sklepów i restauracji, są zgorzeleni.

Pochód ciągnął w kierunku lokalu związku przedsiębiorców budowlanych, w którym właśnie odbywały się rozmowy pomiędzy przedstawicielami związków zawodowych a przedsiębiorcami. Demonstracja została zorganizowana po to, by przywódcom związków zawodowych nie zachciało się czasem pójść na kompromis. Budowlani żądają sześciu pensów podwyżki za godzinę i nie zgodzą się na nic innego. Lecz drzwi lokalu przedsiębiorców okazały się zaryglowane, a przed drzwiami stało dziesięciu policjantów. Robotnikom powiedziano, że nikogo w gmachu nie ma.

Wobec tego odbył się na miejscu spontaniczny wiec, który zamienił się w żywiołową demonstrację antyrządową i pokojową. (M. S.)





INSTYTUT POLSKO-RADZIECKI

W Warszawie otwarto Instytut Polsko-Radziecki. Na otwarciu obecni byli członkowie Rządu z premierem Cyrankiewiczem na czele, przedstawiciele KC PZPR, członkowie Rady Naczelnej i ZG TPP-R, stronnictw politycznych i organizacji społecznych, przedstawiciele świata nauki i kultury, aktywiści TPP-R. Uroczystość zaszczycili swą obecnością: charge

d'affaires ambasady ZSRR Zaikin oraz przedstawiciele dyplomatyczni państw zaprzyjaźnionych.

„Otwarcie Instytutu Polsko-Radzieckiego — powiedział w swym przemówieniu charge d'affaires ambasady ZSRR, Zaikin — będzie niewątpliwie wielkim wydarzeniem w życiu społeczeństwa polskiego, w rozwoju kulturalnej współpracy pomiędzy Rzeczpospolitą Polską a Związkiem Radzieckim, będzie nowym krokiem na drodze dalszego zacieśnienia i rozwoju przyjaźni polsko-radzieckiej. Współpraca polityczna, ekonomiczna i kulturalna między Związkiem Radzieckim a Rzeczpospolitą Polską jest cennym wkładem we wspólną sprawę całej postępowej ludzkości — w sprawę obrony pokoju na całym świecie”

RODOWÓD NASZEJ KONSTYTUCJI

JERZY ANDRZEJEWSKI

OGÓLNARODOWA dyskusja nad projektem Konstytucji oraz uchwalenie Konstytucji — oto dwa o wielkim znaczeniu zdarzenia naszej obecnej rzeczywistości. W pierwszym z tych zdarzeń bierzemy już czynny udział. Drugie nastąpi w najbliższej przyszłości.

Ogłoszony projekt Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej jest najbardziej postępowym dokumentem w dziejach naszej ojczyzny. Jest dokumentem, który jako zbiór praw, ustalających zasady ustroju politycznego i społecznego narodu polskiego, wyrósł z konkretnych osiągnięć naszego ludu.

Jakie to konkretne osiągnięcia ludu polskiego stanowią rodowód projektu Konstytucji? Czy te jedynie, które dokonały wielkich reform Polski Ludowej? Rzecz jasna, że właśnie dzięki ostatnim zdobyczom ludu polskiego mógł powstać projekt Konstytucji. Lecz nie tylko dzięki nim. Nie tylko na nich wspiera się ten projekt. Nie tylko te ostatnie zdobycze ludu stanowią rodowód projektu Konstytucji.

Cała nasza wielowiekowa tradycja postępową, cała historia walk klasowych i wyzwoleniczych polskich mas ludowych, składa się na rodowód naszej nowej Konstytucji.

Weźmy art. 1 projektu Konstytucji. Brzmi on tak:

„1. Polska Rzeczpospolita Ludowa jest państwem demokracji ludowej.

2. W Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej władza należy do ludu pracującego miast i wsi“.

Cóż nam mówi ten artykuł? Mówi nam to, co wszyscy dobrze wiemy. Wyraża istotę politycznego ustroju Polski Ludowej. Wyraża treść polityczną już wywalczoną i utrwaloną przez masy ludowe. Lecz jednocześnie jaką bogatą treść historyczną zawierają w sobie te dwa zwięzłe zdania artykułu 1. Ile ludzkich wysiłków, zwycięstw i klęsk, poświęceń, ile bohaterskich walk wyzwoleniczych, jaki ogrom żarliwego patriotyzmu, ile śmiałych i postępowych myśli musiało się w ciągu stuleci złożyć na to, aby w r. 1952 art. 1 projektu Konstytucji mógł się wesprzeć na konkretnej rzeczywistości, mógł się stać najwyższym prawem.

Na dwa zdania art. 1 złożyły się najpiękniejsze stronicie naszej historii. Za

walkę o te dwa zdania płacono więzieniami. Doznawano najokrutniejszych prześladowań. Wizja tych dwóch zdań była natchnieniem robotników i chłopów, poetów i myślicieli, przywódców rewolucyjnych mas ludowych, które w ich głosach odnajdywały swe własne myśli i pragnienia, swój własny gniew i własne poczucie sprawiedliwości.



Fot. Sławny

Wysłuchajmy się tylko uważnie w ogromną treść historyczną art. 1 projektu Konstytucji! Pochylmy się nad dwoma zdaniami art. 1!

Dojrzymy w nich bunt chłopów, którzy poddani straszliwej nędzy niewolniczego losu woleli chwycić za broń i ginąć, niż cierpieć dalej. Te buntury choć krwawo tłumione, nadawały mimo swych klęsk feudalny ustrój dawnej Polski. Ich echo poszło aż w wiek dziewiętnasty i umocniło w masach chłopskich nienawiść do ucisku. Ujrzymy dalej w art. 1 postępową z ciemnotą i zacofaniem walczącą działalność i myśl ludzi oświecenia: Kołłątaja, Staszica, Jezierskiego, Koś-

ciuszki. Dobiegają do nas rewolucyjne piosenki jakobińskiego plebsu warszawskiego i gniew ludu stolicy gdy w dniu insurekcji wieszał zdrajców ojczyzny. Zarysuje się także przed nami Konstytucja 3 Maja, która choć nigdy nie została wprowadzona w życie i nie podjęła zdecydowanej walki z przywilejami feudalnej magnaterii, niosła przecież w swoich artykułach

go towarzyszy — wszystko to pełnym blaskiem żyje w art. 1 projektu Konstytucji.

A dalej? Dalej Feliks Dzierżyński. Julian Marchlewski, Róża Luksemburg dzieje SDKPiL. Jeszcze dalej dzieje KPP i wreszcie dzieje naszej bohaterskiej PPR, która jako spadkobierczyni tradycji rewolucyjnych narodu, podjęła w oparciu o klasę robotniczą i masy pracujące, walkę wyzwoleniczą z faszysmem. Rok powstania PPR — styczeń 1942, rok powstania KRN — grudzień 1943 — ze szczególną siłą żyją w treści art. 1. Również i trzecia data mocno spaja wyrazy tego artykułu: dzień 22 Lipca 1944 roku — data historycznego Manifestu PKWN-u, który stał się fundamentem ustroju demokracji ludowej.

Ogromne więc dzieje i wielka tradycja narodowa złożyły się na rodowód ludowej Konstytucji.

Lecz nie tylko one. Nurt narodowej tradycji stapia się z nurtem tradycji międzynarodowej.

Dzieje ruchów robotniczych. A przede wszystkim dzieje partii bolszewickiej, partii Lenina i Stalina. Dzieje Wielkiej Rewolucji Październikowej. Dzieje budownictwa socjalizmu w Związku Radzieckim uwieńczone Konstytucją Stalinowską. I wreszcie dzieje zwycięstwa kraju socjalizmu nad faszysmem. Te właśnie walki i te zwycięstwa naszemu krajowi i innym krajom ludowej demokracji pozwoliły wejść na drogę socjalizmu.

Tak więc, gdy uważnie pochylimy się nad art. 1 projektu Konstytucji — wielka treść historyczna o zasięgu narodowym i międzynarodowym musi stanąć przed nami. Jest to zrozumiałe. Dzieła postępu tak przełomowe w dziejach narodu, jak dla naszego narodu przełomową jest nasza Konstytucja, muszą powstawać z tchnienia wielkiej historii i muszą łączyć w sobie i jednoczyć oba nurty postępu: narodowy i międzynarodowy.

I dopiero gdy te dwa nurty, dwie tradycje przeniknęły się nawzajem i stopiły w jedno, gdy ożywiony nimi lud podjął walkę ostateczną o władzę — wówczas dopiero spełniło się to, o czym w przededniu Konstytucji 3 Maja, w roku 1790, marzył Hugo Kołłątaj:

„Chcecie być narodem? Trzeba, żebyście jego upewnili całość. Całość waszego Narodu robi was dopiero ludem jedynym i od innych osobnym, a wolność powszechna sprawi, że będziecie narodem całym“.

NIGDY WIĘCEJ OŚWIĘCIMIA

ANDRZEJ KOBYLĘCKI — Zdjęcia: Z. MAŁEK

KIEDY niebo nad Oświęcimiem zasnuwały gęste kłęby dymów, a okropny swąd spalonych kości docierał, niesiony wiatrem, aż do Mysłowic, ludzie zaciskali pięści i usta. Wtedy nikt jeszcze nie wypowiadał głośno słów, które wkrótce stać się miały hasłem całej postępowej ludzkości. Wtedy to jeszcze Vanthyn Lovis z Antwerpii pracował w kopalni Brzeszcze razem z grupką swych towarzyszy, a Odette Elina z Levallois nosiła ciężkie kamienie na Kommando Obozu kobiecego w Brzezince.

Gigantyczny kombinat śmierci nazwany przez więźniów „Himmler-Werke” pochłaniał dzień w dzień tysiące ofiar, a wydajność dzienna pierwszego krematorium sięgała 24.000 spalonych ludzi.

Dzisiejszy Oświęcim to ogromny cmentarz, na którym piętrzą się stosy popiołów, zwaliska wysadzonych przez hitlerowców budynków krematoryjnych i resztki zmurzałych baraków. Dzisiaj obóz oświęcimski to wielki dokument zbrodni, widome świadectwo, do czego doprowadzić mogą faszyzm i wojna.

Gdy siedem lat temu więźniowie obozu oświęcimskiego usłyszeli po raz pierwszy huk armat z daleka, serca wypełniła im nadzieja i radość. Pojęli, że oto zbliża się wolność, że nadchodzi dzień w którym będą mogli przerwać druty kolczaste i po latach obozowego koszmaru znów stać się ludźmi. Wolność tę niosła im na bagnietach aż z nad brzegów Wołgi Armia Radziecka, która gromiąc hordy faszystowskie i zadając im druzgocącą klęskę, obromiła całą ludzkość przed faszystowską niewolą. Okres rozpasania hitlerizmu stanowił dla ludów całego świata, a zwłaszcza dla ludów Europy krwawą lekcję pogładową, wykazującą do cze-

go zdolny jest imperializm. Rozumieją to specjalnie dobrze ci, którzy przeżyli piekło obozu i przybyli do Polski na spotkanie b. więźniów Oświęcimia.

Na zjazd do Polski przyjechał z Antwerpii maszynista kolejowy Vanthyn Levis, i Odette Elina z Levallois, i pani Perini, sędziwa matka bohater-skiej działaczki francuskiego ruchu oporu, Danielle Casanova. Przybyło wielu więźniów Oświęcimia, ze wszystkich niemal krajów Europy, z Danii, Norwegii, Włoch, Francji, Holandii i wszystkich krajów objętych pożarem minionej wojny. Każdy z nich w swoim kraju uczestniczył w ruchu antyfaszystowskim.

VANTHYN LEVIS spotkał w Brzeszczach na terenie pracującej dzisiaj całą parą unowocześnionej kopalni, swego towarzysza z obozu, dziś przodującego rębacza, Emila Ściegło. Powitali się serdecznie w świetlicy, w dawnej siedzibie sztabu esesmanów. Ściegło opowiadał o swych przeżyciach po wyzwoleniu, mówił, że teraz żyje inaczej, że nastąpił w jego życiu przełom, że jest jakby odrodzony. Vanthyn Levis z podziwem i jakby z zazdrością spoglądał na swojego towarzysza. Gdy górnik polski opowiadał o rozmachu rozbudowy i odbudowy kraju, o przemianach społecznych, o perspektywach przyszłości, które się dziś rodzą, cudzoziemiec po głębokim zamyśleniu powiedział:

— U nas nie buduje się domów, u nas łoży się miliony na zbrojenia. Amerykanie zalali cały kraj swoimi towarami. Nasz przemysł codziennie niemal wyrzuca na bruk tysiące bezrobotnych.



Druty, pole śmierci, oznaczone palikami i wieża strażnicza w pobliżu dawnego krematorium na tyłach kobiecego obozu śmierci w Birkenau (Oświęcim II).



Stos naczyń, w których więźniowie otrzymywali w ciągu dnia po pół litra wodnistej zupy, lub preparat „Avo” przygotowany z mielonych kości.



Ściana śmierci w Oświęcimiu I. W Bloku XI mieściły się bunkry i sala badań. Min. Kuryłowicz, b. więzień Oświęcimia, i duńscy goście, na terenie obozu.

BUNTEA SMESMAN, znana działaczka demokratyczna z Brukseli, zetknęła się ze swymi towarzyszkami z Oświęcimia na wielkim wiecu w auli Politechniki w Warszawie. W przerwie między obradami, zasypana pytaniami jak kształtuje się powojenne życie w Belgii, opowiada:

„Teraz w Belgii dumni więźniowie obozów koncentracyjnych pracują nad umocnieniem ruchu obrońców pokoju, starają się tłumaczyć ludziom, którzy nie doznali tak jak oni okrucieństw hitlerizmu, czym jest wojna i do jakich okrucieństw doprowadza“.

LUCIENNE GOURIN z Paryża przebywała przez dwa lata za drutami Oświęcimia. Gdy teraz w muzeum oświęcimskim ogląda puszki z cyklo-nem, odradzają się w niej wspomnienia z pobytu w obozie śmierci. Puszek jest kilka tysięcy. Jedna wystarczyła na uśmiercenie setek osób.

Lucienne Gourin pamięta dobrze jak przed dziewięć laty jej transport zajechał na rampę w Oświęcimiu. Razem z nią w jednym wagonie jechał wraz z matką 9-letni Charles Zeitman. Zeitman ocalał. Teraz stoi obok niej przed puszkami z cyklo-nem. Pochyleni rozmawiają szeptem. W tym szepcie słychać urywki wspomnień: matka Zeitmana szła w grupie kobiet, starców i dzieci w stronę buchającego ogniem krematorium. Matka zginęła w płomieniach z tysiącami innych. Chłópiec zdaje się jeszcze raz wszystko przeżywać. Ścisła kurczowo rękę swej towarzyszki. Płacze.

Dr. BENGT HERTEL - WULFF nigdy nie był w Oświęcimiu i w żadnym obozie koncentracyjnym, ale w obozie był jego przyjacielem i towarzyszem z ruchu oporu, dr PAUL THYGESTEN. Thygesten powrócił. Był wtedy zniszczony obozem, prawie wykończony, rozbity. Takim powitał go przyjaciel dr Hertel - Wulff. I wtedy to zrodziło się w nich silne postanowienie założenia instytutu do badania schorzeń psychicznych byłych więźniów obozów koncentracyjnych. Instytut miał ratować chorych, nieść im pomoc i zabezpieczyć przed nawrotem choroby. Obecne warunki w Danii rozszerzyły jednak zakres tej placówki w założeniu swoim leczniczo - naukowej. Instytut rozpoczął również działalność opiekuńczą w walce o zabezpieczenie warunków materialnych swych pacjentów.

Przybycie do Oświęcimia dr Hertel-Wulff'a, człowieka, który sam nie był więźniem obozu, nie wywołuje zdziwienia. Przez samo zetknięcie się z ofiarami kombinatu śmierci, młody lekarz włączył się solidarnie do obozu tych, którzy walczą o trwały pokój.

Przybyli na zjazd dziennikarze, HELGE LARSEN z Danii, JEAN

MAURICE HERMANN i ROBERT LAMBOTTE z Paryża, są wybitnymi działaczami postępowymi w swoich krajach. Zbierają teraz materiał do reportaży i artykułów, które zamieszczają w prasie. Nawiązują rozmowy z więźniami, starają się z każdym zamienić choćby kilka słów. Na przyjęciu u Premiera nie odstępują go prawie na krok. Wiedzą, że był w Oświęcimiu, że brał czynny udział w ruchu oporu, że teraz jest jednym z kierowników armii budowniczych nowego jutra w Polsce.

Podczas wiecu w Politechnice i obrad w sali ZMP notują skrzętnie wrażenia, przeprowadzają rozmowy z więźniami Oświęcimia. Rozmawiają też z 7-letnią Zosią Poznańską i 7-letnim Jurkiem Wiśniewskim. Dzieci te urodziły się w obozie śmierci, a rosną i wychowują się w silnej odrodzonej Polsce. Śmiało odpowiadają na wszelkie pytania. Wiedzą, że starszy, siwowłosy pan w Prezydium, który w pierwszym dniu spotkania składał wie-niec na grobie Nieznanego Żołnierza, to Przewodniczący Międzynarodowej Organizacji Członków Ruchu Oporu, płk. Fr. MANHES, że siedzący obok niego pan w okularach to sekretarz Rady Naczelnej ZBoWiD wiceminister BALICKI, że dalej siedzi sekretarz generalny Niemieckiego Związku Ofiar Faszyzmu (VVN), FRIEDRICH BEYLING, wiedzą że spotkanie więźniów jest jednym z przejawów walki o to, by nigdy więcej nie było okropności Oświęcimia, by już nigdy więcej nie mordowano dzieci, matek i ojców.

Mały Jurek i Zosia mówią to wszystko dziennikarzom cudzoziemskim śmiało i pewnie, formułując naiwne, dzieciinne zdania, w których przejawia się głębokie przekonanie, że pokój zwycięży wojnę.

Nad obozem w Oświęcimiu snuje się mgła. Lepka oświęcimska mgła. Śnieg pokrył baraki kobiecego lagru w Birkenau i stopy popiołów spiętrzonych nad rowami w których palono żywcem ludzi. Cmentarz oświęcimski śpi. Lecz wokół dawnego „Himmler-Werke“ rozkwita bujnie nowe życie. Pracują pełną parą fabryki, kopalnie, warsztaty rzemieślnicze, szkoły. Rosną budynki licznych osiedli robotniczych, nowe gmachy wytwórni państwowych. Rośnie na miejscu dawnego kombinatu śmierci nowy kombinat... ŻYCIE.

Koszmar Oświęcimia należy już do przeszłości. O przyszłość, w której nigdy więcej nie powtórzy się Oświęcim, walczy dziś ze wszystkich swych sił naród polski, walczą dziś wszyscy ci ludzie na świecie, którzy życie przekładają nad śmierć. Nie pozwolą oni by imperializm amerykański, spadkobierca hitlerizmu, morderca starców, kobiet i dzieci na Korei, zamienił świat w nowy Oświęcim.



Ogólny widok kobiecego obozu w Birkenau. Ocalały tutaj tylko baraki murowane, kuchnie i tzw. „waschraumy“. W każdym bloku mieszkało 500 więźniarek.



Dziennikarz duński, red. Larsen, zwiedza kobiecy barak w Brzezince. W głębi oparty o „bukse“, w której spały więźniarki, szef delegacji włoskiej inż. Thodros.

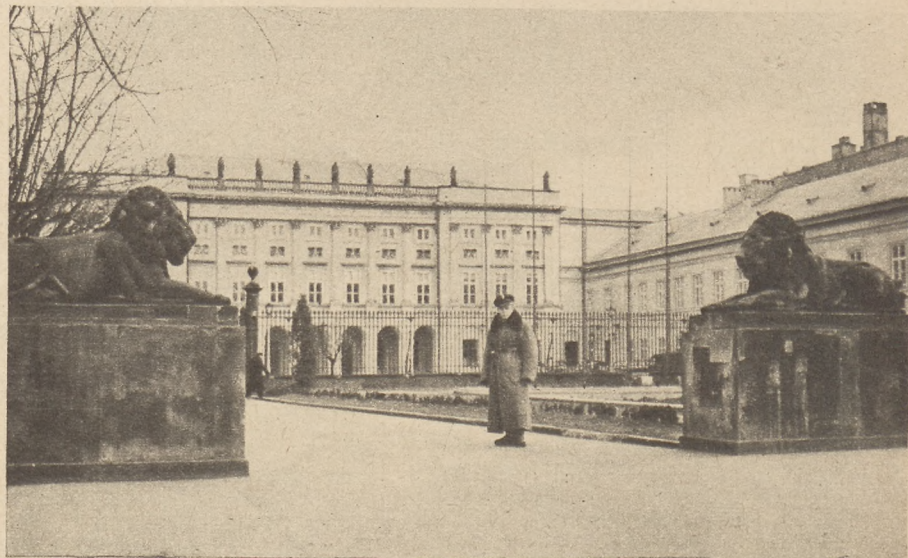


Członkowie delegacji francuskiej Lucienne Gourin, Henriette Mauvais i Charles Zeitman w oświęcimskim muzeum. Stoją właśnie przed puszkami z cyklo-nem.

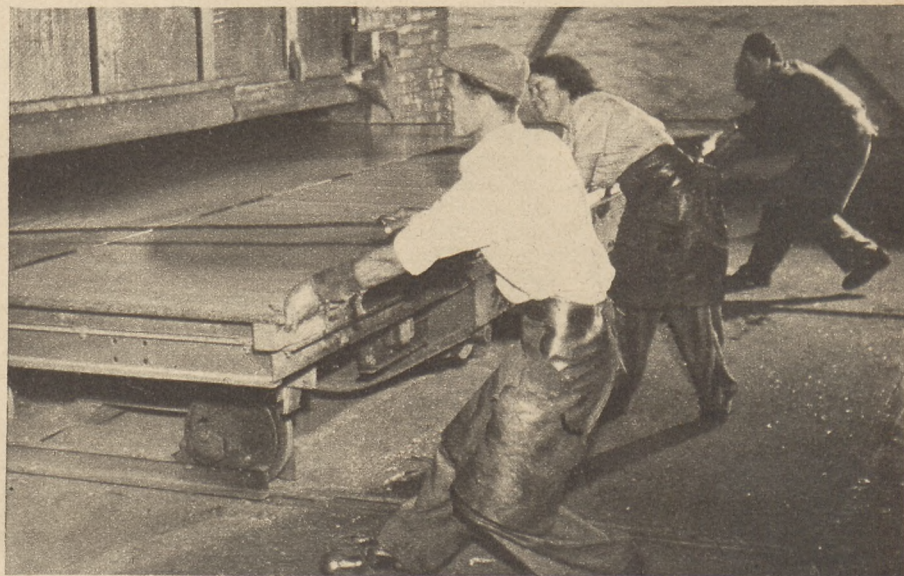


Wiec w auli Politechniki Warszawskiej. M. in.: Przewodniczący FIR płk. Fr. Manhes (pierwszy z prawej) i p. Perini (czwarta z prawej) matka Danielle Casanova.

Wielki konkurs „Świata”



9



10

W numerze poprzednim podaliśmy pierwszą część konkursu pt. „Czy znasz Twoją konstytucję”. W numerze bieżącym zamieszczamy dalszych dziesięć zdjęć. Przypominamy, że prawidłowe rozwiązanie konkursu polega na podaniu dokładnego brzmienia artykułu konstytucji, któremu odpowiada zdjęcie.

Odpowiedzi obejmujące CAŁOŚĆ KONKURSU należy nadsyłać do redakcji „Świata”, Warszawa, Nowy Świat 58, w terminie do dnia 25 lutego br., zaznaczając na kopercie „Konkurs”.

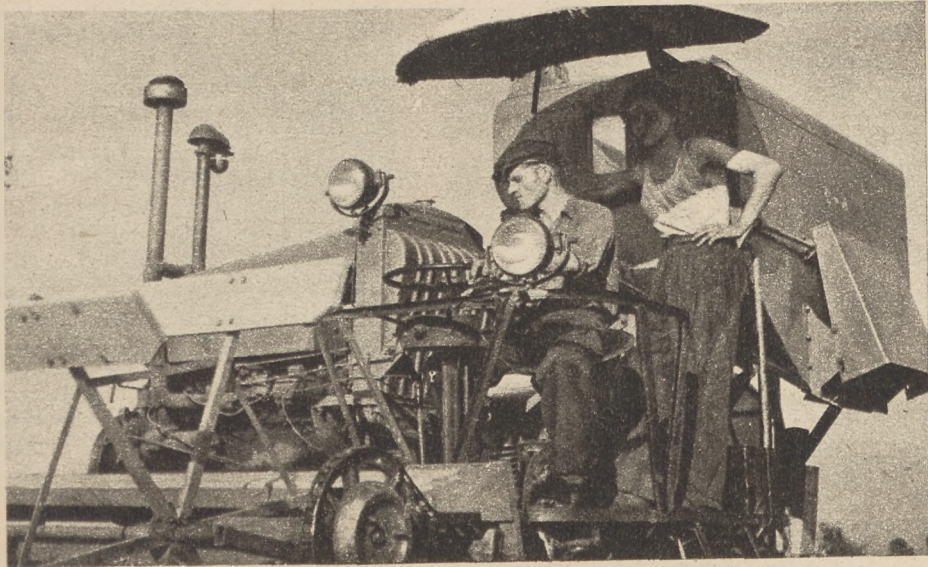
Wśród uczestników konkursu, którzy nadeślą w terminie prawidłowe rozwiązania, rozlosowane zostaną cenne nagrody książkowe i albumowe: Komplet dzieł Mickiewicza, Słowackiego, Prusa, Orzeszkowej, albumy „Wit Stwosch”, reprodukcje arcydzieł malarstwa polskiego i ilustrowane monografie artystyczne.



11



CZY ZNASZ TWOJĄ KONSTYTUCJĘ?



12



14



13



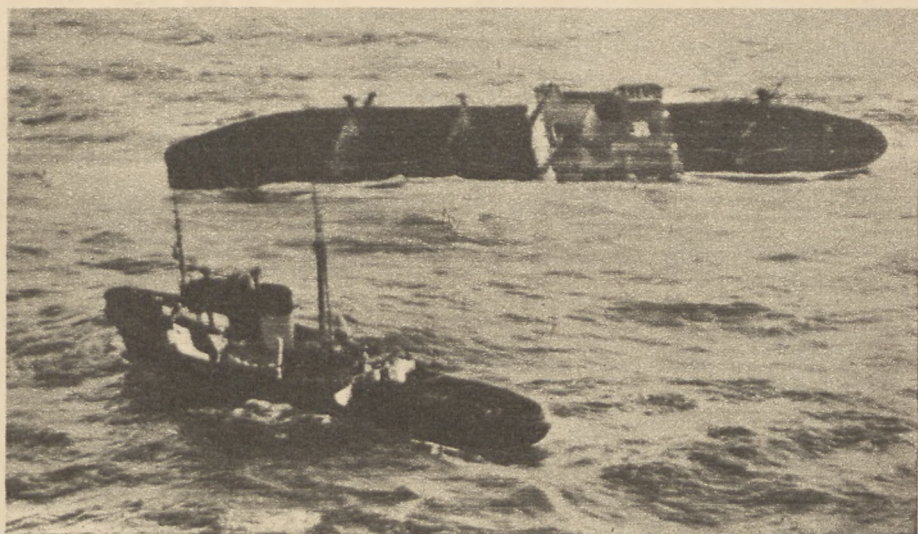
15



16

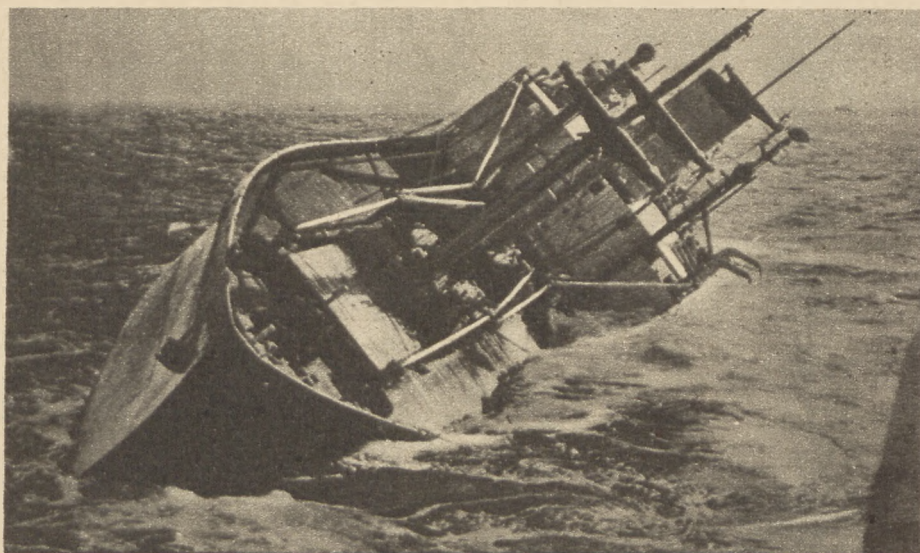


Ambasador duński w Londynie, C. Reventlow, dekoruje Carlsena wysokim odznaczeniem duńskim, Orderem i zaszczyty—to zapłata za milczenie dla kapitana, który wie o wiele za dużo...



Mocno przechylony „Flying Enterprise” został wzięty na hol przez „Tur-

moil”. Zbliżający się sztorm zagroził poważnie tej słabej akcji ratowniczej.



„Flying Enterprise” zerwał się z liny holowniczej i kotysze się bezwładnie

na falach Kanału Angielskiego. Losy statku są już teraz przesądzone.



Marynarze z amerykańskiego kontrtorpedowca „John W. Weeks” przy-

glądają się tonącemu statkowi. Czeka, aż spocznie na dnie Atlantyku...

Dnia 10 stycznia o godz. 16.06 (czasu Greenwich) zatonął w Kanale La Manche w pobliżu portu Falmouth parowiec „Flying Enterprise”. Dane o statku: — 6.711 ton rejestrowych, właściciel — Isbrandtsen & Co, port macierzysty — New York, ładunek — antyki, dzieła sztuki i surówki żelaza, dowódca — kapitan Kurt Carlsen. Cały ładunek statku poszedł na dno. Wszyscy pasażerowie i członkowie załogi zostali uratowani.

TAK można w najbardziej lapidarnym skrócie poinformować o wypadku, którego ofiarą padł jeden ze średniej wielkości amerykańskich statków handlowych. Można też szerzej opisać katastrofę, podać szczegóły zatonięcia „Flying Enterprise”, zamieścić zdjęcia tonącego statku i członków załogi.

Inaczej jednak postąpiła prasa zachodnia. Od trzech tygodni nazwisko kapitana Carlsena nie schodzi ze szpalt gazet i tygodników w Anglii, Ameryce, w innych krajach zachodnich. Setki dziennikarzy rozpisują się o bohaterstwie kapitana „Flying Enterprise”, o entuzjastycznym przyjęciu, jakiego doznał w Falmouth, Londynie, Nowym Jorku, Kopenhadze, o orderach, zaszczytach, nagrodach pieniężnych, jakie stały się jego udziałem. Na setkach ogromnych zdjęć — Carlsen z kwiatami, Carlsen z rodziną, Carlsen w berecie, Carlsen w mundurze, Carlsenowi przypinają order...

Dawno już prasa krajów kapitalistycznych nie rozpętała takiej reklamy wokół jednego człowieka. Czyżby kapitan Kurt Carlsen dokonał rzeczywiście tak niezwykłych, bohater-skich czynów? Aby znaleźć odpowiedź na to pytanie, musimy poznać bliżej okoliczności towarzyszące zatonięciu statku „Flying Enterprise”.

FAKTY MÓWIA

„Flying Enterprise” wypłynął z Hamburga 21 grudnia ub. roku z pewną liczbą pasażerów oraz z ładunkiem dzieł sztuki i antyków (tak głośzą oficjalne komunikaty). Zawinął następnie do Rotterdamu, gdzie zabrał ładunek ok. 1.300 ton surówki żelaza, poczem odpłynął w kierunku Ameryki Północnej.

W drodze bosman Arthur Jansens zwrócił kapitanowi uwagę, że ładunek został wadliwie rozmieszczony i że może to grozić katastrofą. Carlsen zignorował tę uwagę. 24 grudnia stacje meteorologiczne doniosły, że zbliża się sztorm niezwykle siły. Kapitan Carlsen przyjął tę wiadomość obojętnie.

26 grudnia — jak zeznał później oficer, inżynier John Edward Gray, roz-

legł się w dolnej części statku silny huk, połączony ze wstrząsami, i „Flying Enterprise” zaczął nabierać wody. Statek znajdował się wówczas w strefie najsilniejszego sztormu. Jak oświadczył radiotelegrafista, David Greene, kapitan Carlsen wydał rozkaz alarmowania sygnałem „S.O.S.” dopiero 28 godzin po wypadku, gdy „Flying Enterprise” pochylił się już na lewą burtę pod kątem 60°.

29 grudnia pasażerowie i załoga opuścili statek. Pozostał na nim tylko Carlsen. Na pomoc pośpieszyły dwa holowniki dalekomorskie: angielski „Turmoil” i francuski „l'Abeille 25”. Po długich pertraktacjach firmy Isbrandtsen & Co z właścicielami obu holowników (przebieg pertraktacji nie został podany do wiadomości) przyjęto pomoc jedynie od holownika angielskiego. „L'Abeille” poproszono uprzedzić o oddalenie się. A przecież kapitan Carlsen, jako doświadczony marynarz, niewątpliwie wiedział, że w warunkach szalejącego sztormu pomoc jednego tylko holownika nie daje gwarancji uratowania statku...

5 stycznia br. udało się załodze „Turmoil” wziąć „Flying Enterprise” na hol. Na uszkodzony statek udał się oficer z „Turmoil”, Kenneth Dancy. „Flying Enterprise” znajdował się wtedy w odległości 150 km. od francuskiego portu Brest i 225 km. od angielskiego portu Falmouth. Mimo dużej różnicy odległości Carlsen rozkazał holować statek do portu angielskiego.

9 stycznia o godz. 1.30 stało się to, czego należało oczekiwać: lina holownicza pękła. W niespełna 40 godzin później „Flying Enterprise” poszedł na dno. W ostatniej chwili Carlsen i Dancy opuścili tonący statek i dopłynęli do „Turmoil”.

TO NIE SPRAWA PREMII...

Z suchego zestawienia wydarzeń widać jasno, że znaczna część winy zatonięcia „Flying Enterprise” spada na kapitana Carlsena. Chyba, że działał świadomie, wypełniając czyjeś polecenia.

O co więc mogło chodzić? O wysoką premię asekuracyjną? I to wydaje się

mało prawdopodobne po zapoznaniu się z faktami, jakie zdarzyły się w czasie katastrofy „Flying Enterprise”.

Fakt pierwszy: jak już wspomnieliśmy, Carlsen przyjął pomoc wyłącznie od statku angielskiego i zmierzał wyłącznie do angielskiego portu. Dlaczego?

Fakt drugi: uszkodzonemu „Flying Enterprise” towarzyszył nieprzerwanie amerykański kontrtorpedowiec „John W. Weeks”. Gdy mu zaczęło braknąć paliwa, nie oddalił się, póki go nie zluźował kontrtorpedowiec „Willard Keith”. „Flying Enterprise” był zatem do chwili zatonięcia pilnowany przez amerykański okręt wojenny. Po co?

Fakt trzeci: przed zatonięciem statku, Carlsen z pokładu „Flying Enterprise” i załoga „Turmoil” porozumiewali się wyłącznie za pośrednictwem kontrtorpedowca „Willard Keith” drogą radiową przy pomocy szyfru, niezrozumiałego dla innych statków. Dlaczego przy ratowaniu handlowego statku w czasie pokoju używano szyfru i pośrednictwa okrętu wojennego?

Fakt czwarty: przez cały czas „opieki” nad tonącą „Flying Enterprise” — „Willard Keith” pozostawał w stałej łączności radiowej ze sztabem admirała Carneya, dowódcy amerykańskich sił morskich w Europie. W jakim celu?

Fakt piąty: pierwszą rzeczą, jaką ratuje kapitan tonącego statku, jest zawsze (nawet przed kasą!) dziennik okrętowy. A Carlsen oświadczył przed stawicielom prasy, że dziennik „Flying Enterprise” poszedł na dno. Czyżby?

Fakt szósty: normalnie przy każdej katastrofie publikuje się nazwiska ofiar, względnie ocalonych pasażerów. A w wypadku „Flying Enterprise” — do prasy nie przedostało się nazwisko żadnego pasażera statku. Dlaczego?

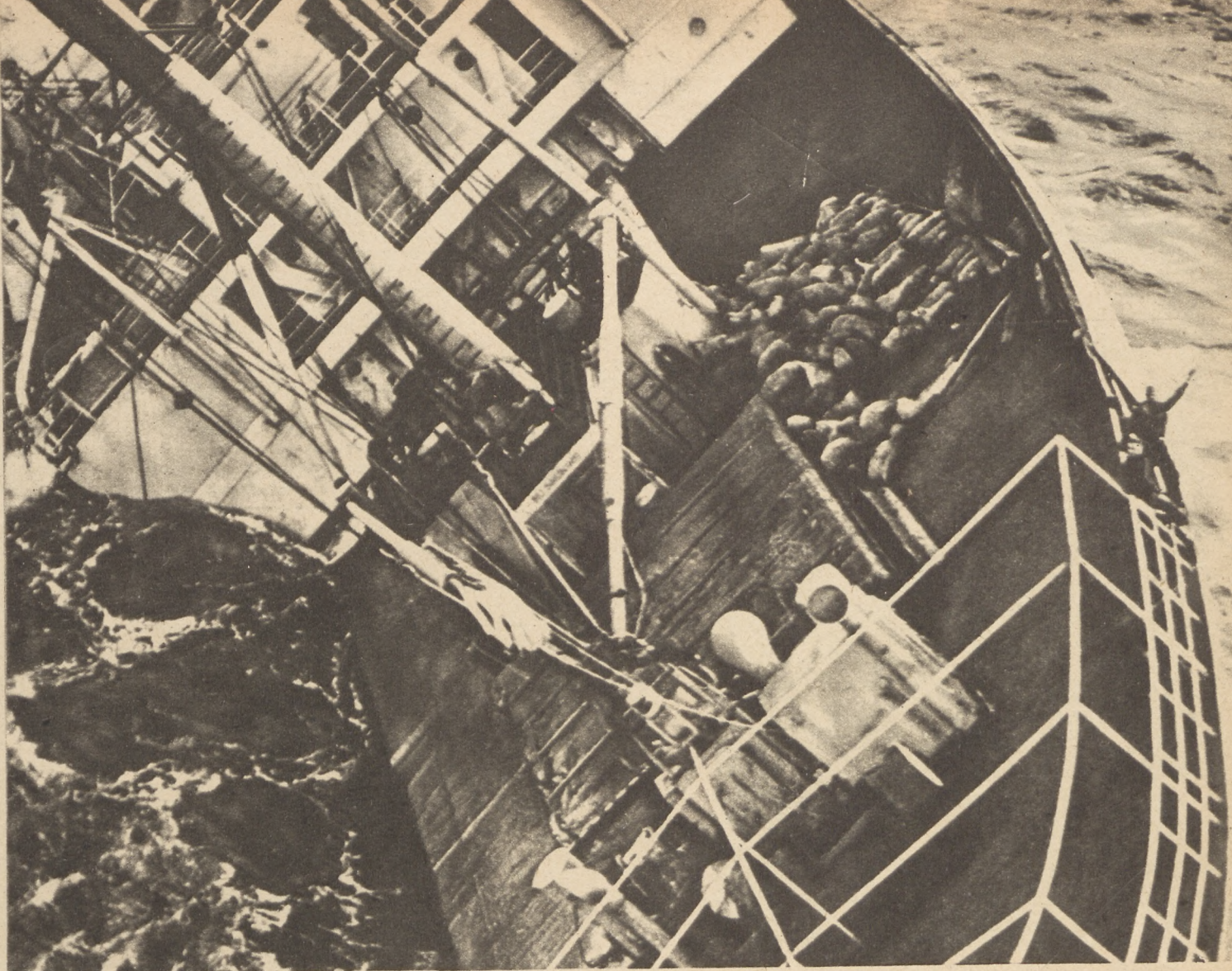
Fakt siódmy: wiele firm podejmowało się uratować z pokładu „Flying Enterprise” cenne dzieła sztuki. Możliwości uratowania — aż do 9 stycznia — były niewątpliwie wielkie. Dlaczego wszystkim tym firmom odmówiono, dlaczego nikogo obcego nie dopuszczono na pokład tonącego statku?

CENA MILCZENIA

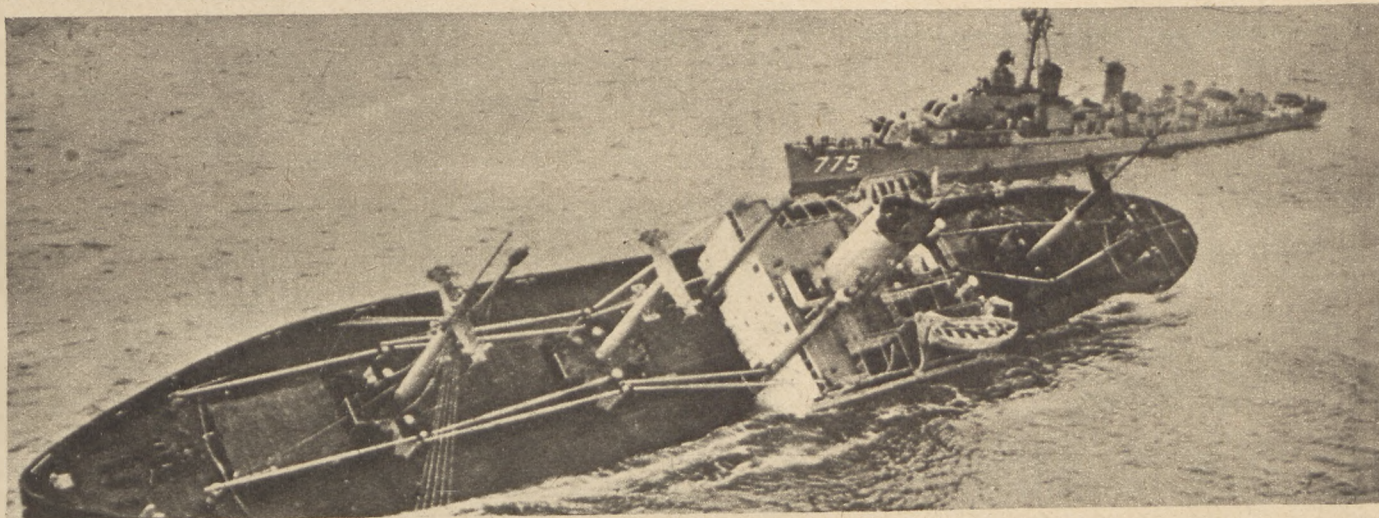
Takich niezrozumiałych faktów, towarzyszących katastrofie „Flying Enterprise”, było znacznie więcej. Świadczą one, że „pokojuj” transport wypełniał jakieś ważne dla amerykańskich sił zbrojnych funkcje. Takie, które należało ukryć nie tylko przed światową opinią publiczną, ale i przed sojusznikiem — Francją. Imperializm USA usiłuje teraz reklamą rzekomego bohaterstwa przysłonić „wsypę”, jaką była katastrofa statku, wypełniającego ważną wojskową misję. Tym właśnie celom służy niesłychane rozdmuchiwanie przez prasę burżuazyjną tzw. romantycznej strony wypadku.

Jedynym człowiekiem, który mógłby uchylić rąbka tajemnicy, jest kapitan Carlsen. Fakt, że kapitan „Flying Enterprise” musiał o własnych siłach dopłynąć do holownika „Turmoil”, nasuwa poważne przypuszczenia, że komuś zależało na jego śmierci. Ale Carlsen uratował się. I z miejsca posypały się nań zaszczyty, odznaczenia i sława, o której nawet nie mógł marzyć: triumfalne objazdy stolic, ordery, pieniądze, stanowiska...

Wszystko to jest zapłatą za jedno skromne zobowiązanie: kapitan Kurt Carlsen będzie milczał.



TAK WYGLĄDAŁ PRZED ZATONIĘCIEM STATEK, KTÓRY MOŻNA BYŁO Z ŁATWOCIĄ URATOWAĆ.



W najbliższym sąsiedztwie tonącego „Flying Enterprise” czuwa amerykański kontrtorpedowiec „Willard Keith”

(oznaczony numerem 775). Zadaniem okrętu było bacznie, by nikt niepowołany nie dostał się na pokład statku.

Dnia 10 stycznia o godzinie 16.06 nastąpiła ostatnia chwila „Flying Enterprise”, statku, który zatonął tylko dlatego, że nikt nie powinien był dowiedzieć się prawdy o jego ładunku, pasażerach i zadaniach.



Tak w krajach kapitalistycznych wykorzystuje się nawet tragedie w celach reklamowych: oto model tonącego statku „Flying Enterprise”, wykonany przez jedną z angielskich firm cukierniczych — z marcepanu i cukrów...





A. Pułaski wg. portretu Kiprińskiego z 1827 r.

DO SZTYLETU*)

Lemnoski bożek ukuł ciebie
Dla nieśmiertelnej Nemezydy,
Wolności stróżu, mścicielu jej w potrzebie,
Ty ostatnia obrono od krzywdy i ohydy!

Gdy milczy grom Jowisza, gdy drzemie miecz zakonów
Tyś wykonawcą kłątwy, nadzieją leczysz straty:
Ty się ukrywasz w cieniu tronów
Pod złotym haftem dworskiej szaty.

Jak płomień z piekła, jak bogów błyskawica
Bije nie me ostrze w same oczy tyrańca;
Spojrzy i zadrzą jego lica
Choć uczył huczy mu pijana.

Wszędzie go cios odszuka twój nieomylny
Na lądzie, morzu, w namiocie czy w kaplicy,
Za pewnym zamkiem, w orszaku straży pilnej,
Na łożu przy oblubienicy...

Cezara koń prze nurty Rubikona
Pod Rzym i w Rzymie prawo kona;
Ale powstała wnet Brutusa wolna dusza —
Sztylecie, szukasz krwi — i martwy tyran ściska
Nieczuły marmur Pompejusza.

Wyrodek rewolucji, pochlebca tłuszczy mściwej
Jadem zaprawia krwawe mowy;
Nad trupem wolności bez głowy
Nowy kat stanął obrzydliwy.

Apostoł to zniszczenia i silny swą ohydą
On piekło nowe przeznacza ofiary —
Ale mu wyższy wyrok pomsty zesłał dary:
Ciebie z dziewicą Eumenidą.

Swobody męczenniku, młody wybrańcze spisku,
Zandzie, tyś padł na rusztowaniu:
Lecz cnoty promień w praw zaraniu
Zabłysnął na twym popielisku.

Cień twój tam stanął dla Niemców zagrzenia
I na męczeńskiej twej mogile,
Zagładą grożąc carskiej sile,
Błyszczysz twój sztylet bez nazwania.

Przełożył BRONISŁAW SZWARCE

*) Tłumacz tego wiersza — Szwarce był członkiem Centralnego Komitetu Narodowego w 1863 r.; aresztowany na kilka tygodni przed wybuchem powstania, 7 lat był więźniem Słisselburga, poczem 30 lat przebywał na zesłaniu.

ISTNIEJE znany obraz rosyjskiego malarza Naumowa. Obraz dość niesamowity: Zima. Ciemna noc. Spoza chmur prześwieca posępny księżyc. Pustą drogą, wśród śnieżnej zamięci pędzą sanie, zaprzężone w trójkę koni. Na sianach trumna. Obok niej skulona postać żandarma. Z tyłu podąża samotna karetka. Wszystko razem sprawia wrażenie panicznej ucieczki. Któż to jednak i przed kim ucieka?

Ten obraz przedstawia wiernie pogrzeb Aleksandra Pułaskiego. To jednak nie Pułaski ucieka w zaświaty. To ktoś możny i potężny, ścigany gniewem ludu, pragnął co prędzej ukryć potworną zbrodnię, dokonaną na osobie największego poety Rosji.

Dnia 10 lutego 1837 r. po tragicznym pojedynku nad Czarną Rzeczką, trafiony kulą w brzuch przez francuskiego emigranta d'Anthesa zmarł jeden z największych geniuszów świata. Wzburzenie ogarnęło lud Petersburga. Instynktem wyczuwał on zbrodnię ukartowaną przez cara. Gdy w ciągu trzech dni około 50 tysięcy ludzi przesunęło się przez pokój w którym spoczywały zwłoki poety, car przestraszył się. Nastrój tłumu był groźny. Obawiając się demonstracji, władze nakazały wywieźć nocą ciało poety ze stolicy do klasztoru Świątógorskiego, położonego obok wsi Michajłowskoje — dawnego miejsca zesłania Pułaskiego. Pochowano poetę po kryjomu, jak skazańca. Rodzina, przyjaciele pozostali daleko. Jedyny z przyjaciół, Turgeniew, towarzyszył Pułaskinowi w ostatniej podróży; on to jechał w owej karecie za trumną.

Nie tylko jednak cała Rosja została do głębi wstrząśnięta śmiercią będącego w pełni sił poety. Jego zgon wywarł również wielkie wrażenie w Polsce, a zwłaszcza w Warszawie, gdzie od dawna interesowano się rewolucyjną twórczością poety, który walczył z carem. Dziesięć lat przedtem na łamach Kuriera Warszawskiego Mickiewicz zapoznał polskich czytelników z sylwetką autora „Rusłana i Ludmiły”, „Borysa Godunowa” i wielu cudownych wierszy i poematów.

Wiadomość o śmierci Pułaskiego nadeszła do Warszawy stosunkowo szybko. Otrzymała ją najpierw kancelaria cywilna ówczesnego namiestnika carskiego, Paskiewicza. Powiadomiono o tym również mieszkającą wówczas w Warszawie siostrę poety, Olgę Siergiejewną Pawliszczewą. Jej syn tak opisuje w swoich pamiętnikach tę smutną chwilę:

„Po otrzymaniu przez dyplomatyczną kancelarię namiestnika fatalnej wieści, urzędnik tej kancelarii p. Sofianos zjawił się w nocy w mieszkaniu moich ro-

Wystawia

W 115-tą R

dziców. Z tajemniczym wyrazem twarzy przeszedł do gabinetu ojca i na zapytanie: „dlaczego nie przybył pan na herbatę, lecz tak późno?” — odpowiedział: „Straszną wiadomość: Aleksander Siergiejewicz zabił”. Tu Sofianos, podawszy ojcu pewne informacje o fatalnej sprawie, śpiesznie pożegnał się. Tymczasem matka moja, słysząc głosy rozmawiających, po wyjściu żałobnego zwiastuna, zawołała ojca i zapytała, kto zabił u niego tak późno i po co?

— Aleksander Siergiejewicz... zaczął ojciec.

— Co, chory? umarł?

— Zabił w pojedynku przez d'Anthesa.

Wiadomość była dla matki tak strasliwym wstrząsem, że zaniemogła ciężko; krwawy cień brata zjawiał się przed nią po nocach; dostała silnej nerwowej gorączki, w czasie której wspominała nieraz, jak ogładając rękę brata, przepowiedziała mu gwałtowną śmierć.

Wszyscy znajomi rodziców, Rosjanie i Polacy pośpieszyli wyrazić matce najgorętsze współczucie. Ulica Miodowa, gdzie rodzice mieszkali, była przez trzy dni z rzędu zatarasowana pojazdami.

Nazajutrz w pismach warszawskich: „Korespondencie”, „Gazecie Warszawskiej” i „Gazecie Codziennej”, pojawiła się krótka, sucha notatka:

„Literatura rosyjska poniosła niepowrotną stratę w osobie znakomitego poety i pisarza, Aleksandra Pułaskiego, który 29 stycznia umarł tu, w Petersburgu, po krótkich cierpieniach, w 37-ym roku życia”.

Zaledwie tych kilka słów pozwoliła cenzura zamieścić w prasie codziennej o wstrząsającym wydarzeniu, jakim była nie tylko dla Rosji, ale dla całego świata śmierć genialnego poety. W jakiś czas później kilka czasopism, w tym popularny „Magazyn Mód”, prowadzący obszerny dział literacki oraz „Pamiętnik Naukowy” przemyciły bardzo krótkie życiorysy poety. Było to zasługą jego polskich wielbicieli. Oczywiście o tragicznych okolicznościach zgonu nie było tam ani słowa. Ponadto wspomniany „Magazyn Mód”, „Gazeta Poranna” i „Wizerunki i Rozstrząsania Naukowe” za-



Śmiertelny pojedynek Pułaskiego wg. obrazu A. Naumowa.

NA ALEKSANDRA I

Pod bębniem wyedukowany
Nasz car był dziarskim kapitanem:
Pod Austerlitz on z pola zwiął,
W dwunastym roku z trwogi drżał.
Za to był musztry profesorem!
Lecz dryl dokuczył mu, i ach!
Dziś jest kolleskim asesorem
W zakresie zagranicznych spraw.

Przełożył MIECZYŚLAW JASTRUN

NA ARAKCZEJEWĄ

Całej Rosji ciemnizyiel,
Gubernatorów gnębiciel,
Rady Państwa nauczyciel,
A carowi bratem był.
Zemstą, złością opętany,
Z myśli, uczuć, z czci wyprany,
Kto on? Sercem był oddany?
Żołdak, z tanią dziewczką żył!

Przełożył MIECZYŚLAW JASTRUN

ać wolność śmiał...

CZNICĘ ZGONU ALEKSANDRA PUSZKINA

mieścili przekład artykułu Polewoja o Puszkynie. Tłumacz tego artykułu w „Wizerunkach“, prawdopodobnie Leon Janiszewski, w krótkim wstępie dodał od siebie m. in.: „Nikt nie zaprzeczy tej prawdzie, iż jakkolwiek mało znaliśmy twory jego (Puszkina), z imieniem jednak tego poety aż nadto dobrze byliśmy oswojeni, Puszkina i u nas był na ustach wszystkich“.

Prasa musiała zachować największą powściągliwość, jednak o ówczesnych nastrojach w Polsce świadczy fakt, że rychło obiegła stolicę i cały kraj pogłoska, jakoby Mickiewicz miał wyzwać na pojedynek zabójcę Puszkina — d'Anthesa. Pogłoskę tę zanotował później zesłany na Kaukaz uczestnik powstania 1831 r wspomniany już Leon Janiszewski, we wstępie do swego przekładu „Cyganów“.

Pogłoska — jak się okazało — nie była prawdziwa. Mickiewicz jednak uwiecznił w polskich sercach pamięć swego przyjaciela znanym, pięknym nekrologiem drukowanym w paryskim piśmie „Le Globe“.

Utrwalił tu obraz poety rewolucjonisty i pisarza, który dokonał przewrotu w piśmiennictwie rosyjskim tworząc literaturę narodową:

„Kula, która ugodziła Puszkina — pisał Mickiewicz — zadała cios straszliwy Rosji intelektualnej. Ma ona teraz znakomitych pisarzy: pozostał jej Żukowski, poeta pełen godności, wdzięku i uczucia; Kryłow, bajkopisarz bogaty wyobraźnią, niezrównany w wyrażeniach; kniaź Wiaziemski, który we Francji nawet mógłby dowcipem swoim zaszczytne zająć miejsce, ale nikt z nich nie zastąpi Puszkina. Nie jest danym żadnemu krajowi, aby mógł się w nim ukazać częściej niż raz jeden człowiek, łączący w tak wysokim stopniu najróżnorodniejsze zalety, które zdają się zwykle jedne drugie wykluczać“...

Nie mniej znamienita dla opinii jaka panowała w Polsce o Puszkynie, była reakcja polskiego wstępnictwa na wiadomość o śmierci poety. Ciekawe światło rzuca w tym względzie zachowana korespondencja hr. Tomasza Łubińskiego.

Wśród opisów przyjęć, rozmów, balów, pisze Łubiński w listach do ojca o śmierci Puszkina. Nie ma w tych relacjach potępienia zbrodni i zrozumienia kłeski jaką była dla kultury śmierć poety. Jest natomiast, jak widać z przytoczonych niżej ustępów, wycucie jej politycznego znaczenia:

„...Śmierć Puszkina nader wielkie wrażenie zrobiła w Petersburgu, mianowicie między pospółstwem i średnią klasą mieszkańców, albowiem prócz tego, że jest jednym z pierwszych poetów, ale uważany był za jednego z najgorliwszych patriotów rosyjskich...“

(Pamiętać należy, że określenie „patriota“ w ustach arystokraty było w owych czasach równoznaczne z pojęciem jakobina, czyli rewolucjonisty).

„...d'Anthes oddany został pod sąd — pisał dalej Łubiński. — Cesarz kazał mu podziękować, że nie skompromitował żadnego oficera swego pułku, biorąc za sekundanta cudzoziemca z ambasady francuskiej. Jakkolwiek na niego wypadnie wyrok, nie życzę mu w Petersburgu ani w Rosji pozostać, bo pewnie będzie zabity przez zagorzałe pospółstwo, do którego żadne rozumowanie pewno nie dojdzie“.

Nieprędko przebrzmiały w Polsce echa śmierci Puszkina. Znalazły one wyraz także w poezji, czego dowodem może być np. opublikowany we Wrocławiu w r. 1841 entuzjastyczny rewolucyjny wiersz „Do Puszkina“, pióra postępowego literata, Piotra Dahlmana. W wierszu wielbi on Puszkina jako pieśniarza wolności, przepowiadając, że on to z „Byronem płomiennym“ i z „wielkim Polski wieszczem — w świetnej trójcy pobłyszczą nad wieków grobami“. Mocno podkreśla przy tym rewolucyjnego ducha jego poezji.

„Tak twój geniusz Puszkynie, pośród ciemnej zimy,

Gdzie drzemał duch stężały milionów ludzi,
Zabłysnął, — i gorejąc ognistymi ryzy
Od Niemna do Kamczatki ludy ze snu budzi“.

Aczkolwiek nie pod bezpośrednim wrażeniem śmierci, tym nie mniej bardzo wymownie wspomina Puszkina

Słowacki w „Beniowskim“. W poemacie tym znajdujemy jakby mimochodem rzucone zdanie:

„Lecz język piękny pełen diamentów
W Puszkynie...“

Dopiero z sąsiednich strof poematu wynika, że Słowacki potraktował tu Puszkina nieomal jako symbol. Zapewne przykład losów poety nasunął Słowackiemu kilka strof poświęconych tragicznej sytuacji postępowej literatury rosyjskiej, której car był cenzorem, a szef żandarmów katem. Ale obok powyższego zdania pełnego zachwyty dla puszkiniowskiej poezji dochowała się również, poza tekstem poematu, niedokończona i mało znana, lecz jakże prorocza strofa „Beniowskiego“:

„Puszkina pokazał kiedyś na latarni
I radził Carem Petersburg oświecić,
Sądzę, że radził bardzo gospodarnie...
Bo Car jest sferą gwiazd, dosyć rozniecić
Jedną, a nigdy już noc nie ogarnie...
Słowiańskich ludów...“

MARIAN TOPOROWSKI



Maska pośmiertna Puszkina.

POJEDYNEK ONIEGINA Z LEŃSKIM*)

„Do mety“! Zwolna, ociężałe
Spokój chowając wciąż głęboki,
I nie podnosząc broni wcale,
Przeszł w milczeniu cztery kroki,
Niby do grobu cztery stopnie.
Oniegin wówczas co roztropnie
Stopami mierzył śniegu biel,
Jął przeciwnika brać na cel.
Jeszcze pięć kroków postąpili,
I Leński, mrużąc lewe oko,
Podniósł pistolet swój wysoko;
Lecz tamten, w tejże samej chwili
Wystrzelił... Spełnić się miał los:
Poeta padł jak ścięty kłos.

Wam, drodzy moi, żal poety
I los wam jego ścisła serce.
Nie doszedł nawet środka mety,
Nim mógł zabłysnąć zgasł w iskiecie!
Gdzież są widzenia jego czyste,
Porywy mocne i ogniste?
Gdzie młodocianych pieśni kwiat,
Co miał czarować wonią świat?
Gdzie myśli lotne jako ptaki,
Gdzie te wiecznego życia znaki,
Świat wskazujące spoza mgły:
Świętej Poezji złote sny?

Może go losy powołały,
By uszczęśliwiał ludzkie plemię;
Może, do wielkiej zrodzon chwały,
Napełnić miał swym blaskiem ziemię;
Lira dziś głucha jak mogiła,
Może by pieśnią przemówiła,
Której by słuchał wieków ciąg?
Duch, co dziś uszedł prób i mąk.
Może w odlocie zabrał z sobą
Nasze szczęścia tajemnicę,
Na wieczną skazał nas tęsknicę,
Okrył zbolały świat żałobą
I błogosławieństw ludzkich chór
Już go nie znajdzie tam, wśród chmur!

Przełożył WIKTOR GOMULICKI

*) Strofy XXX, XXXVI i XXXVII z rozdziału VI „Eugeniusza Oniegina“

DO PRZYJACIÓŁ

Wrogowie moi! Dotąd cicho siedzę...
I, jak się zdaje, gniew mój bystry zgasł.
Lecz pamiętajcie: mam na oku was,
Upatrzę sobie kogo — i nawiedzę.
Nie ujdzie żaden szponów mych karzących,
Gdy nagle spadnę bezlitosny, mściwy!
Tak pod chmurami krąży jastrząb chciwy,
Na gęsi i indyki czyhający.

Przełożył JULIAN TUWIM

W komnatę twą przychodzę w gości,
Najczulsza ma, ostatni raz;
Pociechy cichej i miłości
Ostatni z tobą dziele czas.
W nadziei złudnej, już nie ze mną,
Nie czekaj na mnie nocą ciemną,
Nim promień świtu zdąży wbiec,
Ty nie pal świec.

Przełożył MIECZYŚLAW JASTRUN

Pożegnanie z

FERNANDEM GARIMAUX

OPOWIADANIE

(7)

Fernand już nie raz myślał o tym, jakby poprawić swoją i swojej rodziny egzystencję. Był elektrotechnikiem, zdobył w swym zawodzie, w stosunku do swoich możliwości, najwyższe kwalifikacje. U Periquet'a nie płacono gorzej, niż w innych fabrykach. Osiągnął maksimum kwalifikacji, zarobków — a miał przecież tylko 34 lata. Jednak to, co zarabiał, ledwie wystarczało na opędzenie pierwszych potrzeb. Często myślał o tej swojej sytuacji, która w porównaniu z sytuacją wielu kolegów bezrobotnych, tracących pracę i szukających jej, przedstawiała się znakomicie. Był właściwie wybrańcem, a często czuł się wykołajony. Nie była to żadna bojaźń. Fernand nie lękał się otaczającej fabrykę policji, ani gniewu potężnych kapitalistów. Bał się tylko takiego dnia, gdy Danielle daremnie będzie go prosić o pieniądze na żywność dla dzieci. Dzień ten śnił mu się czasem, wywoływał dreszcze i skraplał potem całe ciało.

Strajk był jedyną dostępną formą walki dla robotnika pragnącego poprawić warunki egzystencji. Robotnicy rozumieli to. Fernand, nie należący do żadnej partii, bez szemrania, a nawet z zadowoleniem, że może się na cośkolwiek przydać, zerwał się w nocy i tu w fabryce, także nocą czatował. Blask dnia nie zaglądał jeszcze w szybę okna najsłabszym nawet półciemniem, głucha cisza panowała dokoła. Fernand zmienił pozycję. Noga mu ścierpła, cały bok, obolały, kłuł i rwał. Zimno ciągnęło od podłogi i tkwiło w powietrzu.

W pewnej chwili Fernandowi zdawało się, że okno drgnęło. Nie pozostało w tej samej pozycji, co przed chwilą. Jeszcze raz ogarnęło go to samo złudzenie. I już czarna plama zbliżyła się. Fernand przyłgał jeszcze bardziej do żelaza maszyny. Cień sunął w stronę frezarki. Nachylił się, przykucnął, coś szurnęło. Fernand powstał i na palcach posunął się ku tamtemu. Dotknął czyjejs twarzy, zatkał lewą ręką usta i prawą uderzył w głowę. Raz i drugi. I jeszcze. Ciało opadło bezwładnie. Objął twardą skrzynkę. Była dość duża i ciężka. Wyjął z kieszeni nóż i ostrożnie rozsunął dyktę opakowania. Nachylił się. O, jak dobrze to znał! Światło było mu niepotrzebne. W czasie wojny robili w Grenoble takie maszyny. Namacał tarczę regulatora. Wyrwał zapłon.

— Teraz możesz spać — mruknął, sapiąc. — Łagodna jesteś jak baranek...

Odwrócił się ku leżącemu, który już postękiwał. Spojrzał mu w twarz.

— Bouquinet — szepnął ze zgrozą, poznając w zemdłym spawacza z

7-go oddziału, znanego piłkarza z fabrycznej drużyny.

Tamten obudził się właśnie. Fernand już miał wołać na alarm, gdy Bouquinet szepnął:

— Fernand, puść, nie wołaj swoich...

Fernand spoglądał nań, starając się przeniknąć ciemności.

— Fernand, zlituj się, nie gub mnie. Powiesz, to będę musiał pożegnać się z robotą. Koledzy nie dadzą robić. Fernand...

Fernand milczał.

— Wiesz, w domu nie przelewa się. Matka chora. Mam się żenić. Powiedzieli: zanieś. Słowo ci daję, nie wiedziałem, co jest w tej skrzyni. Nie wiedziałem. Czy mi wierzysz?... — Kto ci kazał?

— Urzędnik z socjalnego. Ten, wiesz... Przyszedł do mnie. Z jednym jeszcze. Jakiś cywil. Nie znam. Wywołał mnie. — „Chcesz zarobić pięć tysięcy?” — spytał. Kto by nie chciał, dobre. — „Chodź. Ale ani mru mru, bo koniec z tobą”. — Zaprowadzili do jakiegoś pustego mieszkania. Kazali wziąć tę skrzynię. Podwieźli autem. — „Idź nie przez bramę, tylko dyrekcyjnym wejściem...” Otworzyli mi. Fernand, puść, jak matkę kocham, wróć do domu i ani słowa, że cię widziałem, że widziałem kogokolwiek...

Fernand milczał.

— Fernand, no? Chcesz mnie zgubić?...

Fernand myślał o Bouquinet, który był jeszcze większym nędzarzem od niego samego.

— Zostałbym z wami — szepnął Bouquinet. — Ale twoi nie dadzą. Zabiją na miejscu, jak psa. Ja znam tych działaczy. Dla człowieka żadnego zrozumienia nie mają. No, cóż, słaby jestem, pobłądziłem... Bywa tak. Każdemu może się zdarzyć coś podobnego... Splamiliem się. Pozwól odejść, nie zapomnę ci tego przez całe życie. Będę twoim dłużnikiem. Na zawsze. Co tylko zechcesz, zrobię. Pozwól. Fernand, pozwól...

Szepać. powstał i sunął ku oknu. Fernand patrzył za nim, podnosił głowę, prostował kark, aż dojrzał w oknie światło świtania. Lecz Bouquinet'a już nie było...

To wszystko zdarzyło się jeszcze w nocy...

9.

Chodzi o ten dzień. Szary, jesienny... Dzień jest do wygrania. Dalekopisy w redakcji snują swą mało ożywioną pieśń. Natychmiast wiadomości zostają przenoszone do siedziby CGT, gdzie rezyduje kierownictwo strajku. Przemysł włókienniczy północy nie przystąpił do pracy. W kopalniach towa-

rzystwa Ferraux et Compagnie uszkodzono windy. Nikt nie zjechał w dół. W Brest stocznioy zatarasowali dojazd do portu. Wojsko, które miało obstarwić stocznię, wycofało się. Przed wielką stalownią pod Lille doszło do starcia. Łamistrajków rozpędzono. Koleje, autobusy stanęły, — stanął cały transport w kraju.

Lagage spogląda na mapę. Francja, kraj proletariuszy, którzy budowali jego bogactwo nie łupiąc czarnych, brunatnych, żółtych mieszkańców zaoczniczych ziem. Burżuazja za to łupiała, łupiała też białoskórych niewolników — proletariuszy...

Pióropusze dymów. Przejechać Francję wzdłuż i wszerz, od kanału La Manche do Alp i od Alzacji po Pireneje, a wszędzie, gdzie się obejrzeć, ludzki pot, ludzka praca i znój, zapisują na swoje konto tamci...

Tamci: zza szyb pałaców, zza sztachet pałacowych ogrodów, z okien limuzyn, najdroższych restauracji, kabaretów, luksusowych gabinetów wreszcie, spoglądają na wykresy pracy robotników, która dla nich rysuje się linią dochodu. Więc patrzcie: jak dziś stoją okręty w portach i statki na Sekwanie, jak rybacy w zatoce biskajskiej zapalili rano fajki nie przed rejssem, lecz przed drzemką, jak marynarze zaczęli pułę pokera, jak dziewczęta z tkalni zabrały się do domowej przepierki, jak drwale z południa ogładali swe dłonie poradzone pracą, jak kwiaciarze spod Lyonu spali do dziesiątej, jak górnicy, hutnicy, spawacze, drogowcy, betoniarze — oni wszyscy uczynili wasz dzień, dzień twoich taniej burżuazjo, dniem swojej walki, dniem — jakże na razie — skromnej zapłaty...

I oto zamario życie w całym wielkim kraju. Stały fabryki, dworce kolejowe opustoszały, szosy wymarły, sklepy zamknięte z opuszczonymi żaluzjami czyniły wrażenie oslepiętych oczu. Biura, kantory, szkoły, banki — tego dnia właśnie przestały istnieć, przekreślone wolą milionów ludzi. Miasta, miasteczka, nawet wsie straciły swój zwykły wygląd. To, co zazwyczaj służyło człowiekowi i jego wygodzie, tego dnia nie istniało. Ten fakt najmocniej rzucał się w oczy w „stolicy świata”, w „mieście światła” — Paryżu.

Paryż składa się jakby z kilku miast. Granice między tymi miastami nie istnieją. Po prostu kończy się jedno — zaczyna zaś drugie. Bogate, szykowne śródmieście, ciasna, krzykliwa centralna dzielnica handlowa, reprezentacyjna część zabytkowa dokoła Luwru, Pałacu Królewskiego, Tuileries, miasto studentów i cyganerii artystycznej: Quartier Latin, wreszcie przedmieście, nędzne robotnicze osiedla — wiele miast....

Każde z nich inaczej żyje, w każdym panuje odmienna atmosfera. Lecz tego dnia, tak samo jak w całym kraju, wszędzie było jednakowo.

Na szerokich, reprezentacyjnych bulwarach, popychane wiatrem, podlatywały płachty wczorajszych gazet. Chodniki i jezdnie opróżnione były, ni by siwizna, niedopałkami papierosów, skrawkami papierów, wszelkiego rodzaju odpadkami.

Ogłoszenia, reklamy — wszystko to zdawało się być niepotrzebną już dekoracją do sztuki, która zeszła z afisza. Kioski sprzedawców gazet, założone drewnianymi zastonami, czyniły wrażenie zdobytych twierdz. Mieszczanie wyglądają z okien. Miasto przestało im służyć. Posiadany pieniąż przestał mieć wartość. Wygoda, technika, cywilizacja — terminy te należały do dnia wczorajszego. Dzień dzisiejszy przekreślił je. Miliony — większość narodu, stały się tego dnia dostrzegalne dla „elity”, zamkniętej w bogatych kamienicach śródmieścia, w pałacach i willach...

Lagage, Boyer, Dervelle powrócili z objazdu. Dervelle uśmiechał się jowialnie. Był zadowolony: obejrzał ulicę. Żle się czuł tutaj, w kierownictwie,

przeniesiony z terenu. Gdy tamci się usadowili, wyszedł na chwilę. Zaraz powrócił z tryumfalną miną...

— Nowe wiadomości z Porte de Clichy — oznajmił.

Podał kartkę, napisaną przez Feliksa. Feliks donosił o przychwyceniu w fabryce robotnika, wychodzącego konspiracyjnym przejściem. Robotnik uciekł, lecz przejście zostało stracone.

— Trzeba wezwać towarzysza Feliksa — zdecydował Lagage.

Natychmiast Dervelle pchnął łącznika.

Feliks przyjechał stosunkowo szybko. Klął na czym świat stoi.

— Wykryli nasze przejście w chwili, gdy przechodził Lucquin. Lucquin uciekł. Strzelali do niego.

— Kto jest u Periquet'a? — spytał Lagage.

— Duvin...

Lagage spacerował po pokoju.

— Mam meldunki o dużym poruszeniu na rue de Saussaise. U Periquet'a mogło się coś zdarzyć. Towarzyszu Feliksie, czy możecie się przedostać do fabryki i pokierować ludźmi?

— Pokierować?

— Gdyby się zdarzyło — pokierować, a tak — uważać.

— Mogę się dostać.

— Wtedy będę spokojny. To jest bardzo poważne. Czy przejście dawno istniało?

— Trzy dni temu chłopcy wyrwali głaz — na wszelki wypadek.

— Dużo ludzi wiedziało o nim?

— Kilkunastu.

— A co teraz?

— Teraz ostatnia rezerwa. Kombi-nowane przejście: podkop i kanał. To już ostatek....

— Więc towarzyszu, liczymy na was....

— Będę meldował w razie możliwości. W wypadku najścia bronić?

— Bronić przed prowokacją. Okupacja fabryki przez policję byłaby największą prowokacją.

— Rozumiem....

Feliks wybiegł z pokoju.

10.

Stewess sądził, że u Toussertina otrzyma wiadomości, tymczasem zaś Toussertin był zajęty. Stewess czekał bardzo długo, przynajmniej tak mu się zdawało.

Toussertin prowadził w swym gabinecie rozmowę z obszarpanym i zmęczonym agentem.

— Więc, Bouquinet, oddałeś temu Garimau ładunek?

— Było ciemno. Nie wiedziałem, że w hali ktoś się znajduje.

— Czy to był na pewno Garimaux?

— Tak.

— Widziałeś?

— Tak.

Toussertin zadzwonił. W poczekalni Stewess podniósł się z klubowego fotela. Myślał, że to jego Toussertin prosi.

Wszedł podoficer służbowy.

— Posłać z właściwego komisariatu do mieszkania po robotnika Fernanda Garimau. Gdyby go nie było....

— Zonaty ten Garimaux? — spytał Bouquinet'a.

— Tak.

— Wziąć mojego Chryslera. Bez zgłosu załatwić i szybko. Jak robotnika nie będzie, przystać żonę.

Podoficer zasalutował i wyszedł.

— Więc tak, Bouquinet. Paczkę zaniósł, mówisz, jak ci kazano. A może tylko postawiłeś ją pod murem i zaraz wróciłeś?

— Panie pułkowniku — obruszył się Bouquinet — jak pan może mnie o to posadzać. Są ślady przyjęcia, które mi zgotał Garimaux.

Bouquinet pokazał sińce, guzy i zardrapania na twarzy i głowie.

Toussertin zapalił papierosa, nie częstując agenta.

— Tak, Bouquinet — rzekł. — Zaufaliśmy ci, powierzyliśmy odpowiedzialną robotę. A ty co? Skrewiłeś?

ciąg dalszy nastąpi



Rys. Charlio

„SCENA POLSKA” w Czechosłowacji

Korespondencja własna „Świata”

W SIERPNIU 1951 roku powstał w Czechosłowacji (na Śląsku Cieszyńskim) pierwszy zawodowy teatr polski pod nazwą „Scena Polska”, wyrosły z bogatych tradycji ruchu amatorskiego.

Teatr amatorski, którego początki na ziemi cieszyńskiej sięgają połowy ub. stulecia służył ludowi polskiemu pierwotnie jako broń kulturalna w walce ze wzmagającą się falą germanizacji, a po roku 1848 jako broń w walce klasowej, w walce przeciwko uciskowi społecznemu i niehumanitarnemu wyzyskowi, stosowanemu przez bogaczy i obszarników wobec biedoty. Wielcy śląscy działacze: Stalmach, ks. Miarka, Farnik i inni stają się pierwszymi dramaturgami, którzy w swych utworach scenicznych nie tylko mobilizują lud do walki o wyzwolenie narodowe i społeczne, ale jednocześnie ukazują mu prawdziwe oblicze burżuazji. Sztuka ludowa Farnika p.t. „Iste roki”, poruszająca problemy społeczne wsi śląskiej, grana jest z powodzeniem na wszystkich scenach amatorskich w Cieszyńsku.

Po pierwszej wojnie światowej, polski ruch amatorski rozwija się coraz bardziej. Po czeskiej stronie Śląska Cieszyńskiego powstają nowe zespoły, które korzystają przede wszystkim z rodzimej twórczości dramaturgicznej. Repertuar ich tworzą zwłaszcza sztuki ludowe K. Bergera i J. Szuszcika, analizujące w sposób ciekawy choć powierzchowny problemy społeczne wsi — najczęściej życie biedoty. Bardziej aktywne i artystycznie dojrzałe zespoły amatorskie robotniczej „Siły” próbują wprowadzić na swe sceny utwory o treści głębszej, przeznaczone dla szerokich mas pracujących, napotyka jednak na liczne przeszkody ze strony przedstawicieli władzy burżuazyjnej oraz elementów nacjonalistycznych i szowinistycznych.

W okresie międzywojennego 20-lecia, amatorski ruch teatralny obejmuje swym zasięgiem cały obszar Śląska Cieszyńskiego po stronie czechosłowackiej. Powstaje kilkadziesiąt nowych zespołów, których członkowie rekrutują się z młodzieży robot-

udział 24 zespoły polskie. Wystąpiły one ze sztukami wybitnych pisarzy polskich, radzieckich, czechosłowackich i innych („Zemsta” Fredry, „Niemcy” Kruczkowskiego, „Makar Dubrowa” Komarowa, „Pieśń koguty” Bałtusisza, „Przyjaciele” Uspieńskiego, „Igraszki z diabłem” Drdy, „Kozie mleko” Skalky itd). Ponadto sekcja teatralna PZKO zorganizowała specjalny kurs dla 50-ciu reżyserów polskich teatrów amatorskich w Czechosłowacji, zapraszając na wykładowców wybitnych polskich i czechosłowackich pracowników teatralnych, m. in. A. Gąssowskiego, W. Woźnika, R. Feniuka oraz kier. artyst. czeskiego „Tieszńskiego divadla”, Zajica.

Jednocześnie nawiązana została braterska współpraca między „Tieszńskim divadłem” w Czeskim Cieszyńsku a Państw. Teatrem Polskim w Bielsku. Dzięki tej współpracy, teatr bielski mógł dać w Czechosłowacji kilkadziesiąt przedstawień, a zespół „Tieszńskiego divadla” wystąpić mógł gościnnie w Cieszyńsku, Bielsku i Żywcu.

Wynikiem żywej współpracy obu przygranicznych teatrów było powstanie w dniu 1 sierpnia ub. roku „Sceny Polskiej”, jako sekcji polskiej zawodowego teatru czeskiego „Tieszńskiego divadla”.

Po pokonaniu pierwszych, poważnych trudności (dobór aktorów, brak fachowych reżyserów, scenografów itp.) „Scena Polska” rozpoczęła w sierpniu ub. r. swą działalność artystyczną pod kierownictwem Władysława Niedoby, popularnego śląskiego gawędziarza, założyciela doskonałego zespołu regionalnego „Gorol” w Jabłonkowie.

W ciągu kilku miesięcy swego istnienia „Scena Polska” dała 54 przedstawienia sztuki Aleksandra Maliszewskiego „Wczoraj i przedwczoraj” w 40 miejscowościach Śląska Cieszyńskiego, a w dniu 4 stycznia b.r. wystąpiła na scenie bogumińskiej z premierą komedii słowackiego pisarza, Stefana Kralika — „Buki podhalańskie”. Jednocześnie zespół „Sceny Polskiej” pracuje nad „Ożenkiem” Gołogola. Działalność „Sceny Polskiej” oceniana jest



P. Augustyniak (Władysław) i J. Bobek (Sobek) w „Wczoraj i przedwczoraj” A. Maliszewskiego.



M. Maroszówna (Julka) i Fr. Chmiel (Stefan) w ciekawej sztuce S. Kralika „Buki podhalańskie”.

niczej oraz z inteligencji pracującej, przede wszystkim z nauczycieli szkół polskich. Praca artystyczna tych zespołów postępuje jednak utartymi szlakami i poza żywym słowem nie daje widzowi i słuchaczowi polskiemu tego, czego najbardziej pragnie: wizerunku prawdziwego, żywego człowieka, walczącego o sprawiedliwość społeczną.

Po drugiej wojnie światowej polski teatr amatorski w Czechosłowacji wkroczył na nowe drogi rozwoju. Pracę artystyczną 80-ciu zespołów działających na terenie Śląska Cieszyńskiego, skierowała na właściwe tory specjalna sekcja teatralna, utworzona przy zarządzie głównym nowopowstałego Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego (PZKO) w Czechosłowacji. Sekcja ta przystąpiła do organizowania corocznych konkursów teatralnych, które są przeglądem dorobku artystycznego polskich teatrów amatorskich. W ostatnim takim konkursie, urządzonym w połowie 1951 r. wzięły

pozytywnie przez społeczeństwo polskie i prasę Czechosłowacji.

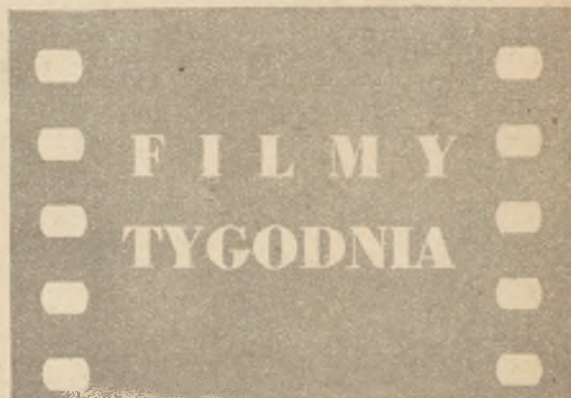
Ambitny i pracowity zespół „Sceny Polskiej” w Czechosłowacji tworzą ludzie, którzy wyrosli na deskach teatrów amatorskich, działających na terenie Śląska Cieszyńskiego. Przede wszystkim jednak zespół ten tworzą ludzie pracy, przodownicy różnych gałęzi przemysłu czechosłowackiego, którzy budując wysiłkiem swych rąk podstawy socjalizmu, jednocześnie żywym słowem upowszechniają wśród mas pracującej ludności polskiej kulturę ludową.

„Jestem przekonany, że zespół nasz przez dopełnienie go młodymi, nowymi ludźmi, stanie na odpowiednim poziomie i będzie spełniał swoje zadania, którymi są: walka o pokój i socjalizm” — powiedział wybitny aktor „Sceny Polskiej”, zasłużony przodownik pracy, Alojzy Mołdrzyk.

STANISŁAW KORNECKI



Film radzieckiej produkcji Mosfilm p.t. „Pokolenie zwycięzców” opowiada o bohaterskim pokoleniu uczestników rewolucji 1905 roku. Na zdjęciu młoda rewolucjonistka, Morozowa, chroni się do magazynu mód przed pościgiem agentów „ochrony”.



Profesor Olteanu bohater rumuńskiego filmu p.t. „Życie zwycięzcy” wyjeżdża właśnie do wielkiej huty dla dokonania pierwszej próby swego wynalazku w dziedzinie wytapiania stali. Na dworcu żegnają profesora jego najbliżsi współpracownicy.



Scena z nowego filmu produkcji czechosłowackiej p.t. „Dziewczyna i traktor”. Zebranie wiejskie.

ROBOTNICY ZDOBEDĄ DYPLOMY

LEOPOLD MARSCHAK — Zdjęcia: Z. MAŁEK



Gdzie leży Korea? A gdzie jest Phenian? Właśnie na te pytania odpowiada przed mapą półkuli wschodniej była introligatorka, Irena Wiśniewska.

Bronicz — racjonalizator z „Chodakowa”, Ćwiek — górnik z francuskich kopalń i Włodarczyk — elektrotechnik z MDM — obecnie słuchacze Studium.



WITOLD JEŻEWSKI błądzi z zakłopotaniem długą laseczką po wnętrzu otwartej jamy brzusznej. Gdzież, u diaska, zapodziała się wątroba, której pokazania domaga się nieublagany profesor?

Jeżewski przesuwając laskę w górę i w dół, zadrasnął serce, zawadził o lewą nerkę, zatrzymał się przez chwilę w labiryncie kiszek, aż wreszcie — jest! Znalazł ciemno — czerwoną wątrobę, i głęboko odetchnął. I my również możemy odetchnąć z ulgą, albowiem cała ta „wędrownia” odbywała się, rzecz prosta, po anatomicznym modelu na wykładzie biologii, wobec kilkudziesięciu słuchaczy Studium Przygotowawczego do wyższych uczelni.

Biologia. Ciekawa to, ale niełatwa i obca dziedzina wiedzy dla b. galwanizera z Mennicy Państwowej. Jeżewski musi jednak opanować biologię w przyspieszonym tempie, wraz z wieloma innymi przedmiotami, aby móc później studiować chemię na Politechnice. Jesteśmy przekonani, że osiągnie swój cel: nie darmo był przodownikiem pracy, a dziś jest przodownikiem nauki.

Nie tylko on zresztą. Nie mniej wytrwali i zawzięci są koledzy Jeżewskiego. Tak np. Robert Włodarczyk, który jeszcze do niedawna zakładał instalację elektryczną na MDM, teraz siedzi godzinami nad mikroskopem, jakby przez całe życie nic innego nie robił. Albo Alfred Bronicz: ma dopiero 25 lat, ale okulary w czarnej rogowej oprawie nadają mu wygląd poważnego naukowca. Czy tylko zresztą okulary? Bronicz jest autorem aż trzech cennych wniosków racjonalizatorskich, które opracował, będąc przez kilka lat robotnikiem w fabryce sztucznego jedwabiu „Chodaków”.

— Jakże są Wasze najbliższe zamiary — pytamy.

— Ukończyć Studium Przygotowawcze, a następnie Politechnikę, co da mi właściwe podstawy naukowe do dalszej pracy — odpowiada z uśmiechem młody racjonalizator, a może i przyszły wynalazca.

„CHŁOPCY POD WĄSEM”

Na Studium Przygotowawcze przyszli wprost z kopalń, z hut, z fabryk i z budowli, niektórzy z Państwowych Gospodarstw Rolnych. Studia Przygotowawcze trwają 2 lata, a odbywają się w jedenastu ośrodkach akademickich na terenie całego kraju. Komisje rekrutacyjne działają już w zakładach pracy i wybierają kandydatów. W tym roku ma ich przyjść trzy i pół tysiąca — racjonalizatorów, przodowników pracy, zaawansowanych w technice robotników, młodzieży ZMP, słowem tych wszystkich,

obdarzonych zdolnościami młodych ludzi, którzy w warunkach przedwojennych, a później i przez swój udział w walkach wyzwoleniczych musieli zaniedbać naukę. Dotychczasowe wyniki pracy, którą kieruje Departament Studiów Przygotowawczych w Ministerstwie Szkół Wyższych przekroczyły oczekiwania: już ponad 8 tysięcy młodych robotników przeszło po ukończeniu studiów przygotowawczych na wyższe uczelnie. Największym powodzeniem cieszy się Politechnika, choć niemało kandydatów idzie na humanistykę, na rolnictwo i do Szkoły Służby Zagranicznej.

Na wydziale komunikacji Politechniki Warszawskiej prawie połowę słuchaczy stanowią byli kolejarze, którzy po ukończeniu Studium i zdaniu egzaminów, sięgają teraz po dyplom inżyniera. Kilku nosi jeszcze kolejańskie mundury. Na ławkach siedzą również „chłopcy pod wąsem” — mężowie i ojcowie rodzin. Ten np. smukły, młody człowiek o energicznych rysach twarzy, który tylko co kreślił na tablicy zawiłe formuły matematyczne — to Tadeusz Woźniak.

Jeszcze do niedawna w mundurze kolejarza kierował on na stacji Karpacz ruchem pociągów. Niełatwa była droga, którą odbył od warsztatu robotnika kolejowego do sali wykładowej w Politechnice. Już w Karpaczu chodził na kursy dla dorosłych, albowiem nie opuszczało go nieziszczone przed wojną pragnienie zdobycia wiedzy. Pragnienie to miało się spełnić przed dwoma laty, kiedy Woźniak skierowany został przez Dyрекcję Kolei na Studium Przygotowawcze, które też ukończył z doskonałym wynikiem.

Woźniak, jak i wszyscy jego koledzy, otrzymali na czas studiów zwolnienie z pracy oraz stypendium, które pozwala na skromne utrzymanie bez potrzeby szukania ubocznego zarobku. Większość mieszka w bursie. Mieszkanie jest darmo, nauka również.

DUCH KOLEŻEŃSTWA

W-warszawskiej bursie na Górnośląskiej o godzinie 5-ej po południu zaczyna się „życie naukowe i towarzyskie”. Studenci wrócili z wykładów, zjedli obiad w stołówce, a teraz siedzą w pokojach po trzech i po czterech, zatopieni w podręcznikach.

Józef Ćwiek, szczupły i żywy, jak iskra, urodził się we Francji i tam też w departamencie Nord spędził, jako górnik, całą swoją młodość. W roku 1950 wrócił do kraju. Teraz (ręką w rozwichrzonych włosach, wzrok utkwiony w książce) „wkuwa” z podwójną zaciętością, jako że język polski kryje w sobie wiele jeszcze niespodzianek dla ucha nawykłego od dzieciństwa do mowy francuskiej. Ale...

— C’a va bien! — zapewnia nas Ćwiek. — Daję sobie teraz znacznie lepiej radę, niż na początku. Wiele mam do zawdzięczenia kolegom.

Właśnie — koledzy. Godny podkreślenia jest duch koleżeństwa, łączący przyszłych inżynierów nowego życia. Razem się uczą, razem też korzystają z rozrywek, ponieważ nie samą tylko nauką żyją młodzi ludzie: od czasu do czasu teatr, raz na tydzień kino, a najczęściej koleżeńskie zebrania w studenckim pokoju. Włodarczyk „przebiera” na harmonii, a Ćwiek śpiewa po polsku — z francuskim akcentem.

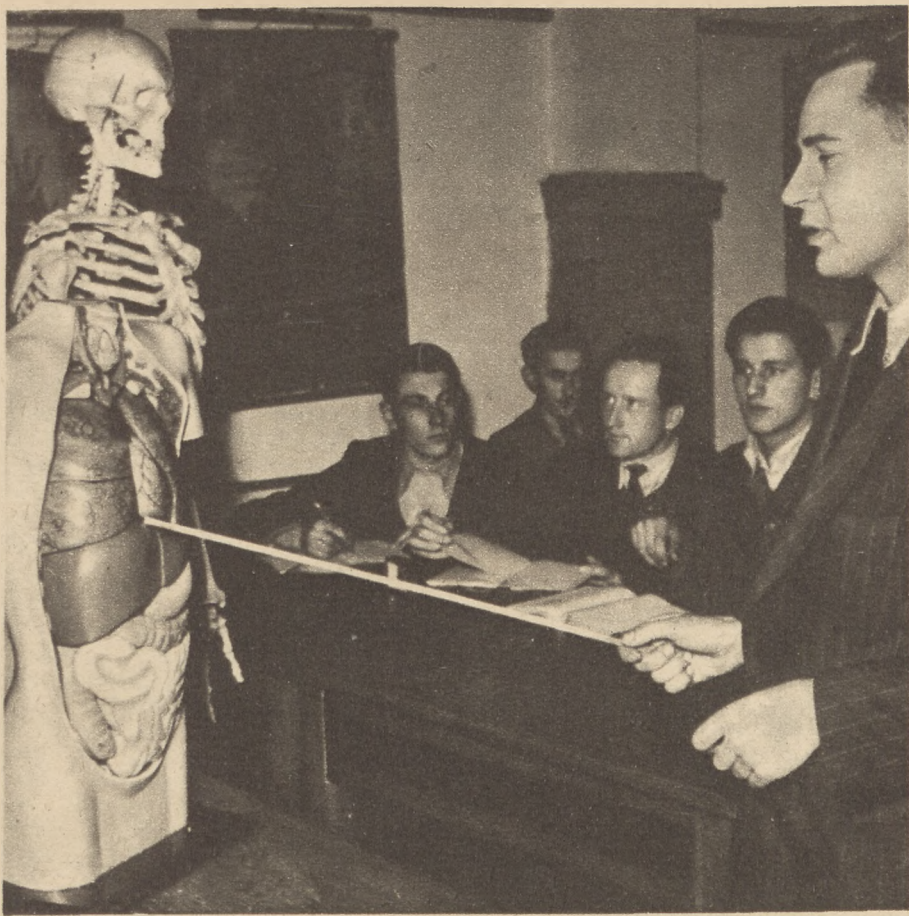
„DZIEWCZĘCA PIĄTKA”

W pokoju dziewcząt powitano nas ciszą i zdziwionym spojrzeniem. Na stole leżał stos książek i zeszytów, a nad nimi pochylało się 5 głów: dwie blond w loczkach, dwie szatynki, jedna brunetka. Była w tym gronie nauczycielka szkoły powszechnej, introligatorka z „Domu Słowa Polskiego”, córka górnika z Lens, (płn. Francja) była urzędniczką Ministerstwa Oświaty, a wreszcie i robotnicą z fabryki Wedla — smukła szatynka o głębokich oczach, która na widok aparatu fotograficznego szybko założyła pasek na granatową sukienkę.

Cała ta dziewczęca piątka, jak nas zapewnił kierownik bursy, uczy się pilnie i wytrwale. Wszystkie są na Studium Przygotowawczym. Dokąd zmierzają?

— Na humanistykę! — brzmi zgodna odpowiedź, wypowiedziana tak zdecydowanym tonem, że czym prędzej wycofujemy się z pokoju, aby naszą wizytą nie opóźnić marszu na uniwersytet tych pracowitych panien. A takich dziewcząt jest wśród młodzieży Studium Przygotowawczego — aż trzydzieści procent!

Wyteżona praca, wytrwałość i silna wola — oto czynniki warunkujące pomyślne ukończenie przez młodych ludzi studiów przygotowawczych.



Trochę cierpliwości! Witold Jeżewski, były galwanizer Mennicy Państwowej, na pewno bezbłędnie wskaże położenie wątroby na modelu anatomicznym.



Czwórka byłych kolegów — są między nimi i ojcowie rodzin — posila się w barze mlecznym Politechniki. Za chwilę rozpocznie się następny wykład.



Fotoreporter oderwał na chwilę pracowite dziewczęta od książek. Niezależnie od zawodu, który uprawiały do niedawna, idą wszystkie na humanistykę

fantastyczna PODRÓŻ

KTO z nas nie marzył w dzieciństwie o podróży dookoła świata? Najgorsze, że te marzenia, nie są, jak choroby dziecięce — nie wyrasta się z nich z czasem. Chodzimy po świecie, nieraz już z głową dobrze przyprószoną siwizną, a nieostrożny spacer w gwiazdzistą noc, lub nieoczekiwany powiew wiosennego wiatru — budzą w nas dawno zapomniane tęsknoty. Jak zaspokoić dziecięce pragnienia dorosłego serca? Nauczmy się podróżować, nie opuszczając domu. Jak? Po prostu. Wystarczy obrać sobie cel, osiąść wygodnie i wycieczka — w głąb ksiąg i albumów — rozpoczęta. Zwiedzimy najpiękniejsze galerie świata, przyjrzymy się najwspanialszym dziełom sztuki, poznamy największych artystów. Bez obawy jednak: fantastyczna podróż ani przez chwilę nie będzie przymusową wycieczką szkolną, z której trzeba będzie składać sprawozdania i otrzymać stopień.

Pośpieszmy się, jeżeli mamy ochotę zwiedzić galerie zachodnio-europejskie. Bo rynki zachodniego Berlina, na przykład, są pełne obrazów sprzedawanych na metry kwadratowe. I całkiem nie wiadomo, jak przelicza się Rubensa na „Camele“. Być może, że po pewnym czasie niektóre galerie będą już właśnie po „szczęśliwie“ przeprowadzonej transakcji wymiennej. I z tego powodu, zamiast Mony Lizy będziemy mogli podziwiać „pin up girl“, a zamiast płócienn Rembrandta — super artystycznie wykonane plakaty, nawołujące do picia coca-coli.

A więc uwaga, jedziemy! Busola wskazuje kierunek: człowiek. Ten, który maluje (rzeźbi itd.) ten, który pozuje, i ten, który dzięki sztuce uczy się na nowo rozumieć i podziwiać otaczający go świat. Ci ostatni, to my — podróżnicy w krainie sztuki. Przyjemnej podróży!

JAK SIĘ STAWALI?

W jaki sposób znani nam wielcy ludzie stali się artystami? A słuszniej: jak się nimi codziennie i co godzina stawali?

W trudzie. W walce z opornym materiałem, w ciągłym zmaganiu się z samym sobą, w pragnieniu nieustannego doskonalenia się.

Kiedy Luca della Robbia zabierał się do pracy, pory doby przestawały dla niego istnieć. Pracował tak długo, aż z zimna i zmęczenia kostniały mu nogi. Wtedy okładał je wiórami i — pracował dalej. Fra Bartolomeo w czasie swej pracy nad freskami, od nużących pozycji i zimna — wykrzywił się zupełnie. Jednak najsurowszej dyscyplinie poddawał samego siebie Michał Anioł. I dla niego noc nie była przerwą w pracy. Malował przy świetle łożówki, którą w specjalnie skonstruowanym abażurze umieszczał w ten sposób nad głową, że nie rzucała cienia na malowidło. Porwany gorączką twórczą zapominał o jedzeniu, pić i spaniu. Przy pracy w Kaplicy Sykstyńskiej, gdzie malował leżąc na wznak pod sufitem, do tego stopnia popsuł sobie oczy, że potem przez długi czas mógł patrzeć tylko w dół. Osiem lat przepracował nad obrazem Sądu Ostatecznego. Pięć miesięcy wisiał między ziemią a niebem,



Michał Anioł: Sybilla delficka — Kaplica Sykstyńska.

zaludniając niebo i ziemię sufitu Kaplicy Sykstyńskiej stworzonymi przez siebie postaciami.

Niemniej żmudnie pracowali inni malarze. Leonardo da Vinci spędził cztery lata nad portretem Mony Lizy. Paul Cezanne potrzebował 180 posiedzeń dla sportretowania handlarza dzieł sztuki, Vollarda.

RECEPTA NA NATCHNIENIE

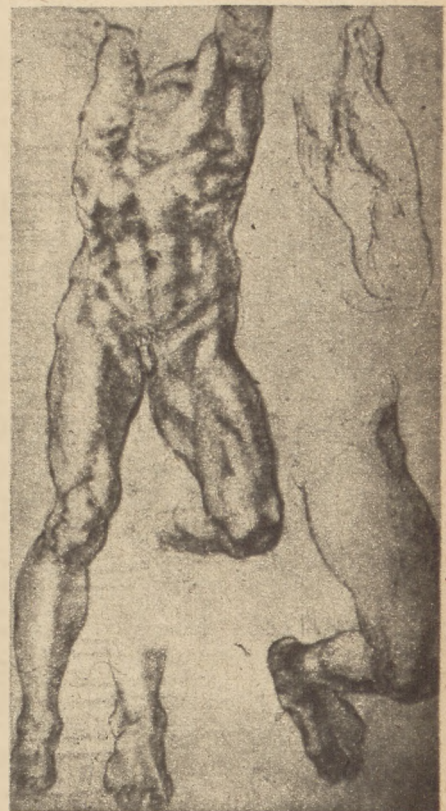
Dla tych, którzy wierzą, że o wartości dzieła decyduje tzw. natchnienie — przeznaczona jest następująca opowiadka. Pewien ambitny młody malarz przyszedł do starca, znanego z wielkiego rozumu. „Ojciec, co mam uczynić, aby spłynęło na mnie natchnienie, albowiem chcę stworzyć niezmiernie piękne dzieło“. Zadumał się starzec głęboko. A potem wyprowadził młodzieńca na ulicę, wcisnął mu w rękę szkiełko i powiedział: „Patrz uważnie, co się wokół ciebie dzieje i rysuj! A na ostatniej karcie znajdziesz receptę na natchnienie“. Siedział więc malarz na ludnej ulicy i rysował. Kulił się od zimnego wiatru, kiedy i inni marzli, otrząsał się z deszczu, kiedy wszyscy mokli, parzył się przy ogniu domu, który pomagał gasić, zadzierał głowę do góry wraz z innymi, aby policzyć świeżo podciągnięte piętra, śmiał się do matki, której wyzdrowiało dziecko...

Starzec nie powiedział prawdy: na ostatniej karcie szkicownika nie było żadnych słów. Było za to na pozostałych dzieło bardzo ziemskie i najzupełniej ludzkie.

(R. H.)



Leonardo da Vinci: Szkic jeźdźcy.



Michał Anioł: Szkice.

UCZTA BALTAZARA

POWIEŚĆ

Ilustracje: IRENA KUCZBORSKA

W tym momencie Uriaszewicz wywinął się Hazie spod ręki, odepchnął od ściany i jednym susem przesadził wszystkie stopnie. Spowodował to jego strach o motorówkę, której wartość dla prac w Olikanie znał. Haza go jednak dopadł. Nie miał wątpliwości, że byłby zgubiony, gdyby Uriaszewicz zyskał swobodę ruchów. Przewrócił go na ziemię. Andrzej jeszcze się zerwał. Krzyknął, wtedy Haza potężnym ciałem powalił go na ziemię. Uriaszewicz nie mógł złapać tchu, ponieważ cios był wymierzony w żebra. Haza, przygniatając go swym ciężarem, mówił:

— Ty, bo dojdzie do jakiego głupstwa! Stara przyjaźń — przyjaźnią, pokrewieństwo — pokrewieństwem, a własna skóra — własną skórą!

Znowu przez chwilę kotłowali się po trawie. Haza niewątpliwie przewyższał Uriaszewicza siłą. Powoli pociągał go w stronę schronu. Na koniec udało mu się zepchnąć Uriaszewicza po stopniach i zawlec do środka. Obaj ciężko dyszeli.

— A ja jednak mam nadzieję, że ty zmądrzejesz. Jest ze mną ktoś, kto może lepiej, niż ja, przemówi ci do rozsądku.

Teraz już Haza sięgnął do swego arsenału:

— Stępczyńska! — oznajmił. — Powiedziałem jej, że odwołujesz swój list i wzywasz ją natychmiast do Olikania. Czeka w Krzeniewie. Przedstawię jej całą sprawę.

— Twoje sprawy jej przedstaw — wykrztusił z ironią Uriaszewicz — to ci plunie w twarz.

— To jeszcze kwestia.

Po tych słowach raptem cofnął się do drzwi. Zatrzasnął je w oka mgnieniu. Spojrzał na zegarek. Za dwadzieścia pięć minut odchodził pociąg. A musiał zdążyć! Rzucił się więc jak oszalały w las i pognął na dworzec.

Zdążył. W wagonie było pusto. Dojechawszy na miejsce, wyskoczył na peron. W hotelu zapłacił rachunek i — wezwawszy Stępczyńską, sprawdził, czy wszystko w porządku z „Ucztą“. W kwadrans potem manipulował kierownicą, wyprowadzając samochód z podwórza. Za rogatkami rozwinął szybkość. W połowie drogi, między Krzeniewem a Olikaną, zatrzymał wóz. Rozumiał, że nie miałoby sensu dopuścić do spotkania Haliny z Uriaszewiczem, dopóki ta nie wie o wszystkim. Uriaszewicz, by ją sam poinformował. Lepiej więc było, żeby poznała prawdę z ust Hazy. Zaczął mówić. Przerwał jednak. Od motoru buchało gorąco. Wysiedli i usiedli na przewróconym kamieniu kilometrowym.

— Uriaszewicz nawala — rzekł.

— Rozmyślił się?

— Bardzo się zdenerwował. Nawet obawiam się, że i mnie chciałby przeszkodzić.

— A gdzie jest?

Haza nie odpowiedział.

— Pytam gdzie, — Stępczyńska nerwowo tupnęła nogą — czy w domu?

Opowiedział, jak było.

— A klucz? Muszę go mieć u siebie!

Podał jej klucz i wrócił go głównego tematu. W miarę jak mówił. Stępczyńska była coraz bliższa zemdlenia. Bez sił, jakby już umierała, trzymała się oburącz kamienia, aby nie upaść. Haza, przechodząc do konkluzji, pochylił się nad nią i spytał:

— A więc co, caczuszko — powiedział to w miarę czule, w miarę napastliwie. — Pomoże mi pani?

Z rozmachem uderzyła go w twarz. Chciała poprawić drugą ręką, lecz Haza zdążył już odsunąć się, tylko mu przejechała po nosie, zostawiając na nim ślady paznokci. Zerwał się, siny z gniewu. Rozdzierając kieszeń jej płaszcza, wyrwał klucz i cisnął go w pole.

— Szukaj go sobie pani do rana — krzyknął złym głosem.

Zywej duszy nie było na szosie. Haza ruszył całym gazem. Ujrawszy światła Olikania, zwolnił. Przez ulice przejechał w tempie nie zwracającym uwagi. Zatrzymał się w pobliżu kapitanatu. Sprawdził, czy ma wszystko przygotowane i zbliżył się do posterunku straży portowej. Posterunków na terenie nieczynnego jeszcze portu, było kilka. A miasto spokojne. I podobnie jak port — wieczorem opustoszałe. Wartownik, starszy człowiek, siedział na ławeczce, oparty plecami o ścianę budki strażniczej i kurzył fajkę. Wokół panowała zupełna cisza. Czasami tylko z dala, od strony Zamkowego Wzgórza, dochodził delikatny dźwięk, jakby chóru dzwoneczków. To śpiewały dzieci przy ognisku.

Haza rozpoczął pogawędkę i poczęstował strażnika papierosem, tym razem specjalnym... Zanim wartownik zaciągnął się parę razy, zamroczyło go. Mocny, oszalamiający środek był przyczyną, że byłby nawet osunął się na ziemię, gdyby Haza w porę nie posadził go na ławce. W dwie minuty potem był koło budki strażniczej z ciężarówką. Przeładował na łódź puszkę z „Ucztą“, wpakował do kieszelki butelkę spirytusu, sprawdził, czy mu się nie zawieruszył kompas kupiony rano. Wsiadł do ciężarówki i odjechał nią parę metrów dalej. Wyłączył motor. Teraz mógł się spokojnie zabrać do łodzi. Nawet, gdyby ktoś przyszedł o tej porze na plac między kapitanatem a molo, i ujrzał człowieka gospodarującego w motorówce, nie zaniepokoiłby się, widząc wartownika z karabinem. Haza zajął się ropą. W budce nie znalazł zapasu, jak się spodziewał. Ale w samej motorówce, w zbiorniku było jej dość. Wziął więc trochę paku z butelki. Ruszył powolnym tempem w stronę pontonu, do którego za-

glądano nawet w nocy. Dalej — w stronę głowicy falochronu. Ostatecznie ku pięknym pławom. Bał się. Jeszcze przy pierwszych bojach można go było doścignąć kulą. Obawiał się również że Stępczyńska, podwieziona przez kogoś autem, wpadnie do kapitanatu i podniesie alarm, że Uriaszewicz, jakimś cudem wydobędzie się ze schronu i zorganizuje pościg.

— Ot, głupie ceckanie się — wyrzucał sobie — trzeba było rozwalić łeb i jej i jemu.

Minawszy pławy i zwiększając coraz bardziej szybkość, poczuł się pewniej. Niebawem jednak lek powrócił: o motor — czy nie nawali, o „Ucztę“, o której nie wspomniawszy swemu zagranicznikowi — czy nie wynikną z związku z tym jakieś kłopoty. O czas — czy zdąży. Nie miał logu, nie mógł określić szybkości. Porównawszy jednak dane przywiezione z Warszawy, z tymi, które otrzymał od Uriaszewicza, doszedł do przekonania że niewątpliwie wyjdzie na czas na trasę statku. Im dłużej słuchał pracy motoru, tym bardziej się uspokajał. A o „Ucztę“ też się w końcu przestał martwić, gdyż wierzył, że będzie miał do czynienia z dżentelmenami. Panowała zupełna ciemność. Minęły cztery godziny. Przybył nareszcie tam, gdzie jego kurs miał się skrzyżować z kursem transatlantyku. Nie zgasił jednak motoru. Łada moment od wschodu mogło się pojawić zbawienie.

— Cholera — denerwował się Haza. — Ale czarno.

Minęło pięć minut, dziesięć, dwadzieścia i — nic. Nagle z bardzo daleka, ukazała się najpierw — biała, a po kilkunastu minutach druga, czerwona gwiazda. Haza znieruchomiał. Po chwili jednak odczuł odprężenie. Nie mógł żywić żadnych wątpliwości. Dozekał się. Należało teraz równać co prędzej swoją pozycję, tak, by ujrzeć zielone światło, a zarazem nie stracić z oczu czerwonego. Oba burtowe i białe na maszcie: dopiero wtedy miał pewność, że statek idzie w jego kierunku prosto jak strzelec.

— Jest — zacierał ręce — jest!

Kiedy mógł wyróżnić ciemną, zbliżającą się masę zaczął dawać sygnały latarką, zgodnie z tym, jak z zagranicznikiem ustalili. Zataczał w powietrzu koła, a czarny kształt przybliżał się coraz bardziej. Aż w pewnym momencie dziobowe kluzę kotwiczne ukazały się nad Hazą. Wtenczas spirytusem, którego znikła połowa, bo utrzymywał nim w drodze nerwy na wodzy, zlał pakuły. Nie było takiej umowy, że da znak również ogniem. Cekał na odzew świetlny ze statku. Ale odzewu nie było. Zapalił spirytus. Wrócił do kreślenia kół. Zabolało go ramie w stawach barkowych. Statek nie odpowiadał.

— Ludzie! — krzyczał Haza — ludzie!

A statek sunął. O parę metrów od Hazy przeszedł olbrzym transoceaniczny, bez wątpienia ten, o którym w Warszawie była mowa. Haza zrozumiał, że z mostka kapitańskiego musiano go widzieć ale widocznie specjalne rozkazy nie pozwalały na jego sygnały reagować.

— Ludzie! — ryczał — ludzie!

Podał pakuły jeszcze raz spirytusem. Ale statek odpływał w dal, zostawiając Hazę swemu losowi.

— Niepotrzebny już im jestem — zawrzeszczał Haza — ale cholera, w oczy ci tego nie powiedzą, dżentelmeni!

Mimo to raz jeszcze zaczął kreślić koła latarką.

— Ludzie! — błagał — ludzie!

— Bydło — przeszedł potem na inne zakłęcie — bydło!

Jednak z tym samym skutkiem. Zgasił motor. Puścił łódź wolno. Butami zagniół tłący się na dnie ogień. Opadł na ławkę i tak przetrwał z pół godziny nieruchomo nie myśląc o niczym. Później sięgnął po spirytus, którego mu pozostał. Trochę wypił, a resztą natarł czoło, kark, ręce. Następnie siadł do motoru i podążył w powrotną drogę.

O dwa kilometry od brzegu zwolnił. Z trudem spuścił puszkę z „Ucztą“ na wodę. Łódź, skierował w stronę portu. Zdawał sobie sprawę, że im bliżej brzegu, tym mniej szans na ratunek. A na wylądowanie przy pomocy motorówki nie miał żadnej nadziei. Rozumiał, że po tylu godzinach i Stępczyńska dostała się do Olikania, zwolniła Uriaszewicza i że są oboje w kapitanacie.

— Było rozwalić łeb i jej i jemu — powrócił do swoich starych myśli. — Ale człowiek nie chciał po sobie zostawiać niesmaku w rodzinie!

Sądził, że hałas motorówki ściągnie na siebie uwagę zarówno najbliższych posterunków wojsk ochrony pogranicza, jak i portu. Jemu zaś wskutek tego uda się dotrzeć do wysuniętego w morze cypła, z którego dzisiaj spoglądał w dal, i pod osłoną nocy wymknąć się. Lecz stało się zupełnie inaczej. Pływał słabo, toteż będąc zmęczony alkoholem, zaufał bez reszty „Uczie“. A ona właśnie go zawiodła. Do puszki, uszkodzonej kiedyś na szosie, o czym zapomniał, zaczęła dostawać się woda. Kiedy sobie o tym przypomniał, było już za późno. O półtora kilometra od brzegu, nieszczęsna, ciężka puszka poszła na dno. Hazie udało się utrzymać na powierzchni jeszcze kilkanaście minut. Ale mniej więcej na kilometr od brzegu siły jego wyczerpały się i utonął.

O świcie wpadła na posterunek milicji w Olikanie dziewczyna. Pończochy, płaszcz, bluzka i spódnica były podarte i czarne, jak święta ziemia. Nie ustępowały im w tym ostatnim względzie ani ręce, ani szyja, ani twarz dziewczyny. — Włosy nastroszone od brudu i kurzu. Ślaniając się, zaczęła bełkotać. Ale



mimo że bełkotała i jej wygląd mógł wzbudzić podejrzenie, że jest nietrzeźwa albo pomyłona, było w niej coś takiego, że posterunek dołożył wszelkich starań, by ją zrozumieć. Podano jej krzesło. Wypiła jedną szklankę wody, drugą. W końcu przytomniejszym głosem, wyjaśniła, z czym przybyła.

Na posterunku fakt kradzieży łodzi był znany. Późnym wieczorem kapitan Birkut z bosmanem Czeczuga, powróciwszy z Zamkowego Wzgórza, zajrzeli do portu. Bezruch starego wartownika uderzył ich. Stary nie zbudził się, kiedy go szarpnęli za ramię. Dopiero w kapitanacie, po wezwaniu lekarza, przyszedł do siebie. Niewiele wiedział. Również ciężarówka, porzucona opodal budki strażniczej, niczego nie wyświetlała. Rozpoznano po znakach, że jest z Warszawy. Nadano telefonogram, ale jeszcze nie mogło być odpowiedzi. Zaalarmowano wszystkich. Pościg z Oliłany był niemożliwy z powodu wciąż jeszcze szwankującego taboru, zniszczonego całkowicie przez wojnę. Z Gdańska miał wyruszyć hydroplan, ale czekał dnia

W porcie podano adres Uriaszewicza i natychmiast wyruszono do niego wraz z Stępczyńską. Zbudzone panie Zandowe, usłyszawszy gdzie jest uwięziony, wskazały drogę do schronu. Ręce Haliny drżały do tego stopnia, że nie mogła otworzyć drzwi. Milicjant, wzięwszy od niej klucz, otworzył je. Uriaszewicz serdecznie uściśkał Halinę, ale jak najszybciej pragnął znaleźć się w porcie.

Zasypano go pytaniami. Przyniósł dużo konkretnych wiadomości. Kiedy wyczerpał je, przeszedł do dokładnej relacji przebiegu całego ostatniego dnia. Również materiał Stępczyńskiej był interesujący. Z latarni dano znać, że w odległości półtora mili od brzegu widać na morzu łódź, opuszczoną i dryfującą, prawdopodobnie motorówkę skradzioną z Oliłany. W godzinę później łódź była już w porcie. Nie brakowało jej nic, tylko w zbiorniku nie było ani kropli ropy. Z tego można było wnioskować, że jednak nie poszło wszystko tak, jak to sobie uplanował Haza. Z kapitanatu przekazywano informacje dalej. Uriaszewicz dorzucał do swego opowiadania coraz to nowe szczegóły. Mówił o zdarzeniach, o swoich krokach, i o tym jak początkowe obawy narastały coraz bardziej, aż przerodziły się w pewność. Niestety było już za późno. Gdy sprawa została wyjaśniona, Czeczuga rzekł:

— Zachowaliście się w waszym położeniu nie tak źle — przyznał przeczesując ręką szpakowate włosy. — Ale gdybyście następnym razem zachowali się w ten sam sposób, to już by było gorzej.

— Z wrogiem nie musicie czekać do ostatniej chwili. Sami go musicie demaskować. I w ogóle — aktywnie! Aktywnie!

ROZDZIAŁ XXIX

Ramię Andrzeja spuchło i rwało mocniej niż pierwszego dnia. Wobec tego Birkut zamówił Uriaszewiczowi wizytę u zamieszkałego i ordynującego w Krzeniewie chirurga, z którym kapitanat pozostawał w stosunkach. Razem z Uriaszewiczem pojechała Halina Stępczyńska. Przedwcześniej gotowa była rzucić swoje warszawskie zajęcia i ćwiczenia na zawsze. Teraz po wszystkim co przeżyła, co przemyślała i co przedyskutowała z Andrzejem w długich rozmowach, chciała wrócić do pracy jak najprędzej. Pragnęła tylko usłyszeć, co powie doktor. Gdyby usłyszała, że stan Andrzeja jest poważny na pewno by swój wyjazd odwlekła. Nic jednak takiego nie usłyszała. Chirurg, zbadawszy Andrzeja, potwierdził to, co mówił młody lekarz z Domu Dziecka. Oszczędzać się i nie narażać ręki na niepotrzebne komplikacje.

— Dobrze — rzekła Halinka — to ja już pojadę.

Wybrała pociąg wcześniejszy, który biegł ze Szczecina do Warszawy drogą okólną, dłuższą, bo przez Koszalin, Słupsk, Łębork i Gdańsk, ale miał w składzie wagon sypialny.

— Chodzi mi o kondycję — powiedziała. — Rano chcę stanąć przy drążkach w formie.

Nad realizacją baletów, w których miała wziąć udział, pracowano nadal. Lecz choroba Joanny odwlekła premierę. Mówiła z Andrzejem o jej przyszłych występach i o tym, że zapewne Andrzej już będzie wtedy w Warszawie.

— Muszą się udać — wyszeptła — żebyś był ze mnie zadowolony. I wszyscy ci, którzyłożyli we mnie tyle trudu.

Zamyśliła się przez chwilę i dodała rzecz dla siebie nową, w treści ani w formie niezupełnie dojrzałą, lecz szczerą i już własną.

— I ludzie, którzy przyjdą, żeby byli zadowoleni, po moich występach! Z samych występów i z tego, że się urodziłam, wychowałam, i wszystkiego nauczyłam się na miejscu — w Polsce.

Zbliżało się rozstanie. Z konieczności smutne, ale już nie gorzkie, jak za pierwszym razem. Gorycz odejmowały mu plany na najbliższą przyszłość. Już na peronie przypomnieli sobie pierwszą rozmowę. Na jej wspomnienie Stępczyńska wzdrygnęła się. Rozważali wtedy sprawę ucieczki i Haza był z nimi! Ale dzisiaj wszystko się przedstawiało inaczej. Gdy pociąg stanął skierowali się w stronę wagonu sypialnego. Kiedy Andrzej wszedł za Stępczyńską, natknął się na Antoniego Lubicza. Starał się nie myśleć o „Uczcie“, lecz na widok Lubicza wszystko, co go nurtowało do tego czasu, odezwało się w nim z wielką siłą. I żał, że podobne arcydzieło przepadło dla zbiorów w kraju i tysiączne wyrzuty sumienia. Najsilniejsze zaś z tego powodu, że przez wzgląd na nerwy pańien Uriaszewiczównien, odwlekał ostateczne załatwienie tej sprawy.

Ale rozmowa z Lubiczem rozwiała wszystko.

— Ty frajerze — zawołał Lubicz, kiedy się uściskali — wiesz ty, że ja przez ciebie wpakowałem się w awanturę najgrubszą z tych, jakie miałem z okazji moich rewindykacyjnych poczynąń. Pamiętasz ty niejakie malowidło przedstawiające „Ucztę“?

— A owszem — odrzekł Andrzej.

— Wkraczam ci ja pół roku temu w Koblencji do miejscowego muzeum. I co widzę na ścianie? — Lubicz na sekundę zawiesił głos. — Lewartowskiego Veronesa. Wszczynam gwałt, że to z Polski. Oni, że ja się mylę, bo obraz wisi u nich od czterdziestu lat. Ja, że to bujda, bo przecież znam ten obraz z Warszawy. Na to oni, że mnie pamięć zawodzi, ponieważ mają na swoje twierdzenie setki dowodów. Spór, chryja, pomstowanie. Tym więcej, że w pewnym momencie jeden z tych koblencckich muzealników przyznaje, jak gdyby nigdy nic, że obraz rzeczywiście pochodzi z Warszawy. Kiedy rzucam nazwisko Lewartów, Koblenczyk nie zaprzecza, że obraz był ich własnością. Z dokumentów wynika, że na kilka lat przed pierwszą wojną światową, jakiś tam Lewart z Warszawy, imienia nie pamiętam, opylił ową „Ucztę“ muzeum w Koblencji.

— Stanisław?

— Niech ci będzie.

— A cośmy u licha pakowali w Warszawie? Cóż to było? Nie „Uczta“? Nie Veronese?

— Kicz był! — Lubicz, skrzywdził się pogardliwie.

Nie przestawał się krzywić, prawiąc dalej.

— W tej Koblencji wszystko się wyjaśniło. Znalazł się wśród starych pracowników muzeum jeden, który całą aferę doskonale pamiętał. I to jej kulisy. Lewartowi zapachniała forsa, którą chciał zarobić na tej aferze. Zastrzegł więc, by muzeum koblencckie nie podawało nic do prasy o owym nowym nabytku. Pod pretekstem troski o stan dzieła, wysłał obraz do odrestaurowania za granicę. Kilkudziesięciu tysiącami marek napchał sobie kieszeń, a w Warszawie zapewne nadal kazał się honorować za to, że posiada bezcenne płótno Veronesa!

— Wszystkim tak mydlił oczy — rzekł Andrzej — nie wyłączając własnej rodziny.

— Przypuszczasz?

— Wiem! — odparł Uriaszewicz.

Zastanowił się chwilę nad sprawą. Tak było, bez wątplenia. Ani pani Róża, ani Franio Lewart nie wiedzieli o tym. Ani ojciec Uriaszewicza, ani żadna z osób związanych z rodziną Lewartów, nikt z dyrekcji, nikt z urzędników. A jeśli ktoś wiedział, to może jeden jedyny Konrad Uriaszewicz, kompan hulanki Stanisława Lewarta z jego czasów kawalerskich. Tłumaczyło to poniekąd jego zachowanie w sprawie Kienzla. Nie chciał mu zdradzać miejsca, które zapewne rezerwował sobie jako melinę na wypadek, gdyby mu się zaczęła ziemia palić pod nogami. Andrzej zaś nie miał tam po co chodzić, skoro rzecz, którą Kienzel przechowywał dla Lewartów, była całkowicie bezwartościową.

— Zdumiewające! — Uriaszewicz nie przestawał się dziwić. — Ty nie masz

pojęcia czym była „Uczta“ dla takich Lewartów. Ich dumą! Ozdobą ich salonu! Całym tytułem do chwały i sławy!

— A ot masz — wzruszył ramionami Lubicz. — Jeszcze jeden falsyfikat!

* * *

W życiu pańien Uriaszewiczównien nic się nie zmieniło. Wanda co rano zawiesza na ramionach pusty plecak i rusza na miasto po przydziały, po lekarstwa, po zasiłki. Z kartki, do której przed wyjściem zagląda, odczytuje spis osób oraz instytucji i układa sobie na dany dzień trasę swego obchodu. Od Ministerstwa Kultury i Sztuki kieruje się do Związku Artystów Scen Polskich, od Związku do dyrekcji Baletu Wojska Polskiego, czy też wprost do pułkownika Wieniewiczskiego. Gdyż miejsce opróżnione przez śmierć pani Uriaszewiczowej, zajęła Joanna. Wanda i Tosia żyją teraz tylko dla niej. I tylko z tego co otrzymuje.

Ze ściany znikła wielka i brzydka fotografia infułata Krupeckiego. Zabrał ją wikary księdza Zawaczyńskiego, który w imieniu prałata poprosił o jego własność. Wandy nie było wtedy w domu. Tosia przywitała go zimno. Pokłóciła się z nim parokrotnie na plebanii, gdyż potępiał rzeczy, których ona nie potępiała. Nigdy więcej wikary nie zjawił się w ich mieszkaniu. Nie prosiły go zresztą o to. Nigdy również nie zaglądał odtąd do pańien Uriaszewiczównien sam prałat. Pogodziły się i z tym. A na puste miejsce po fotografii infułata zawiesiły wielkie, kolorowe zdjęcie Joanny w najpiękniejszej scenie baletu, który rozstawił ją na cały świat.

Życie szło naprzód. Rosła Nowa Warszawa. Co noc miastu przybierało światła. Dzień w dzień tuż obok stróżówki, gdzie mieszkaly, asfalt i zielen powstająca, zadziwiająco pięknej arterii, wypierały zgłiszcz, zniszczenia i gruzy. Lecz one nic nie widziały. Zasklepiły się w murach swego mieszkania. Stare nawyki i przyzwyczajenia wypełniały ich życie. Nawet ulubionego pasjansa starej pani Uriaszewiczowej, miał kto kłaść.

— Postaw sobie pasjansa, postaw — mówiła Wanda do Joanny — to zabija czas!

KONIEC



TANIO i ŁADNIE

Oto sukienka, która przy niewielkim uzupełnieniu może służyć na wszelkie okazje: na wizyty, do teatru i do pracy. Również na wczasy będzie doskonałym strojem a także na wieczorek taneczny.

Spódnica sukienki jest drobno plisowana, a górę w kształcie dwurzędowej kamizelki mocno wciętej. Całość uszyta z cienkiej wełny w kolorze szarym lub jasno granatowym.

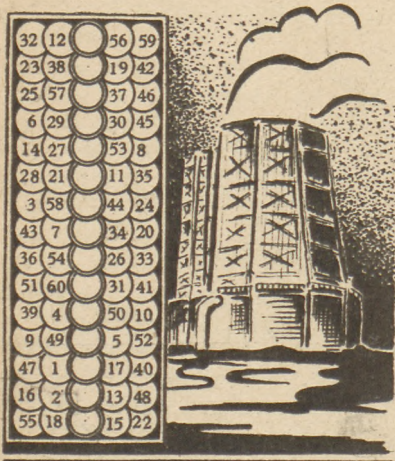
Do pracy uzupełniamy tę uniwersalną sukienkę sportową bluzką z męskiego przera-

bianego materiału i szerokim paskiem skórzanym. Gdy mróz trzaska za oknami, zakładamy ciepły kolorowy pulower, a górę „dosztukowujemy” baskinką zrobioną z tego samego materiału co i sukienka.

Wybieramy się do teatru lub z wizytą, wkładamy lekką bluzeczkę z krótkim kimonowym rękawkiem i wąski zamszowy paseczek. I wreszcie gdy idziemy na zabawę, odrzucamy wszelkie „dodatki” i zakładamy samą sukienkę. Do paska przypinamy kolorowy kwiat, który nadaje sukni charakter balowy.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

SZYFROGRAM



W poziome rzędy podanej figury wpisać 15 wyrazów pięcioliterowych o poniższych znaczeniach. Pierwszą część rozwiązania otrzymamy czytając kolejno środkowe litery tych wyrazów. Następnie należy wypisać wszystkie litery według kolejności odpowiadających im liczb od 1 do 60 i odczytać drugą część rozwiązania.

Znaczenie wyrazów: 1) Zuch, junak, 2) Plaży, załamanie, 3) Pomieszczenie dla nie-rozważnych, 4) Nasiąknięty wodą, wilgotny, 5) Wysuszona trawa, 6) Roślina strączkowa,

7) Część żelazka do prasowania (nieelektrycznego), 8) Mieszkaniec jednego z państw europejskich, 9) Dawne prymitywne plugi, 10) Ssak z rzędu gryzoni, będący najczęściej celem łowów w Polsce, 11) „Zegar” w jęz. rosyjskim, 12) Roślina ogrodowa, georginia, 13) Postać z „Balladyny”, 14) Główna wyspa w arch. Filipinów, 15) Gruczoł mleczny u krowy.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji. Za dobre rozwiązanie przyznanych zostanie 10 nagród książkowych.

ROZWIĄZANIE ZADANIA Z NR. 22-23

ZADANIE MATEMATYCZNE:

124 × 12

248

124

1488

Za dobre rozwiązanie zadania z nr. 22-23 nagrody książkowe otrzymują:

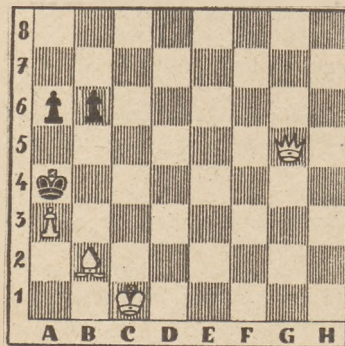
1) A. Adamowicz — Pisz, ul. Żymierskiego 24a, 2) G. Aldrecht — Brodnica, ul. 18-go Stycznia 3, 3) S. Frenkiel — Warszawa, ul. Asfaltowa 13, 4) S. Gajda — Tomaszów Maz., pl. Kościuszki 13, 5) B. Gębarowicz — Kraków, ul. Kolberga 15, 6) T. Labuńska — Jarosław, ul. Reymonta 21, 7) D. Paolak — Łódź, ul. Nowe Sady 65a, 8) R. Ślusarski — Warszawa, ul. Stalowa 35, 9) L. Wiszniewska — Wrocław, ul. Kotsisa 42, 10) J. Zielińska — Wawer k/Warszawy, ul. Cedrowa 35.

Nagrody wysyłamy pocztą i prosimy o potwierdzenie ich odbioru.

SZACHY

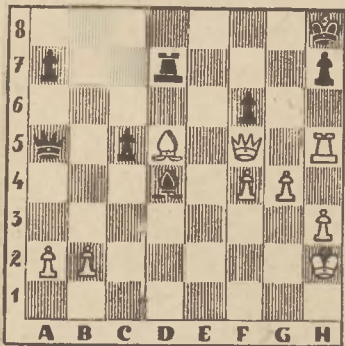
KONKURS „A” — ZADANIE 25

(autor — A. Gulajew)



Mat w trzech posunięciach. Kontrola diagramu: białe: Kc1, Hg5, Gb2, pa3. Czarne: Ka4, pa6, b6.

KONKURS „B” — ZADANIE 26



W powyższej pozycji, pochodzącej z partii Barda — Foltys (Marianskie Łazne, 1951), przewaga białych jest widoczna. Biały król jest jednak odsłonięty i po 1.H:d7 czarne wygrałyby 1...Hd2+ 2. Gg2 Gg1+. Jak więc powinny zagrać białe?

PARTIA NR 15

W końcu ub. roku zostały rozegrane w Budapeszcie mistrzostwa szachowe Węgier. Pierwsze miejsce zajął zdecydowanie Barcza (17,5 pkt.), bez porażki, 2) Szabo — 16 pkt., 3) Bakonyi — 14,5 pkt.

Poniżej zamieszczamy partię, wygraną w pięknym stylu przez P. Benkő, który w mistrzostwach podzielił 5-6 miejsce.

Obrona królewska - indyjska

białe: J. Kapu czarne: P. Benkő

1. Sg1-f3 Sg8-f6 2. d2-d4 g7-g6 3. c2-

c4 Gf8-g7 4. Sb1-c3 o-o 5. e2-e4 d7-d6 6. Gf1-e2 e7-e5.

Częściej grywa się 6...Sbd7. Posunięcie w tekście nie jest jednak słabsze. 7. d4:e5.

Po tej wymianie trudno białym liczyć na przewagę debiutową. Większe szanse daje zachowanie napięcia w centrum przez np. 7. o-o z dalszym 8.We1 i 9.Gf1, lub zablokowanie centrum przez 7.d5.

7. ... d6:e5 8. Hd1:d8 Wf8:d8 9. Gc1-g5.

Wygrać pioną nie można, gdyż po 9.S:e5 nastąpi 9...S:e4! 10.S:f7 G:c3+ 11.b:c3 We8 12.Sg5 S:c3 13.Ge3 S:e2 14.K:e2.

9. ... Sb8-d7.

W partii Flohr — Bronstejn (Budapeszt, 1950), miało miejsce: 9...We8 10.Sd5 S:d5 11.c:d5 c6 12.Gc4 c:d5 13.G:d5 Sc6 i partia ta zakończyła się remisem.

10. o-o-o Wd8-f8 11. Sc3-b5 c7-c5 12. Sb5-d6 Sd7-c5 13. Gg5:f6.

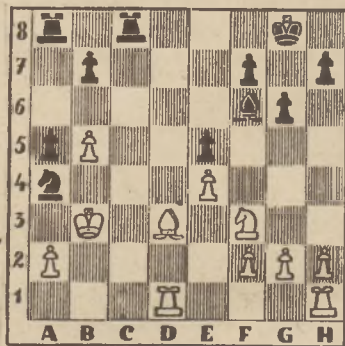
Białym trudno inaczej bronić pioną e4.

13. ... Gg7:f6 14. b2-b4? Posunięcie to jest błędem, gdyż osłabia niepotrzebnie pozycję białego króla.

14. ... Sc5-e6 15. Sd6:c8 Wf8:c8 16. Kc1-b2 a7-a5 17. b4-b5 Sd6-c5 18. Ge2-d3 Sc5-a4+! 19. Kb2-b3.

W ten sposób biały król wpada w matową sieć, ale i po 19.Ka1 c:b5 20.c:b5 Wc5 położenie białych byłoby krytyczne.

19. ... c6:b5 20. c4:b5.



20. ... Wc8-c3+! Poprawna i elegancka ofiara figury.

21. Kb3:a4 Gf6-e7 22. b5-b6 Wa8-c8 23. Ka4:a5.

Jedyną obroną przed matem było 23.Wc1, ale białe zostają wtedy bez jakości.

23. ... Wc3-a3+ 24. Ka5-b5 Wc6-c5+ 25. Kb5-b4 Wc5-c2+! 26. Kb4-b5 Wc2-b2+.

Białe poddały się, gdyż po 27.Kc4 Wb4 28.Kd5 Wa5+ nie ma obrony przed matem.

FILATELISTYKA

ZNACZKI KU CZCI 10 ROCZNICY PPR



Z okazji X rocznicy powstania Polskiej Partii Robotniczej wydana została ostatnio seria znaczków okolicznościowych z portretami pierwszych przywódców P. P. R.

Znaczek z portretem M. Nowotki jest barwy czerwono-wiśniowej i posiada wartość 45+15 groszy. Znaczek z portretem P. Findera — oliwkowo-brązowy, 90 gr. Znaczek z portretem M. Fornalskiej — pomarańczowy, 1 zł 15 gr.

Wszystkie 3 znaczki są drukowane metodą wkłęsłodrukową, mają format 25×31 mm i ząbkowanie 12½×12¾.

ZNACZKI SPORTOWE NRD

Na okres dorocznych zimowych zawodów sportowych w Oberhof, poczta Niemieckiej Republiki Demokratycznej wydała serię specjalną, składającą się z dwóch znaczków: 1) narciarz na trasie — zielony, wart. 12 fenigów i 2) narciarz w skoku — niebieski, wart. 24 fen. Znaczki drukowane są ofsetem, mają wymiary (z marginesem) 27×32 mm i ząbkowanie 13½×13.



TAK

ZYGMUNT KALIŃSKI

W MOMENCIE ogólnonarodowej dyskusji nad wielką kartą osiągnięć polskiego ludu pracującego — Nową Konstytucją, dobrze jest sięgnąć pamięcią wstecz i przypomnieć sobie okres, w którym kraj nasz otrzymał (jakkż różną od-dzisiejszej) faszystowską konstytucję — rok 1935. Historia poniższa, historia bynajmniej nie jedyna w swoim rodzaju, przypomina nam ówczesne warunki społeczne, sytuację ekonomiczną mas pracujących i policyjny terror reżimu sanacyjnego.

31 października 1935 roku nadchodzi do niejakiego Antoniego Jaśkowca z Zasania koło Myślenic list z Francji. Zostaje otwarty i poddany cenzurze.

W liście znajdowała się broszura wydana przez Centralę Patronatów nad Więźniami Politycznymi w Polsce, 12 Avenue Mathurin Moreau, Paris 19-e. Broszura zatytułowana jest: „Co widzieliśmy w Polsce? — Sprawozdanie delegacji międzynarodowej”.

Starosta myślenicki Basara szczęśliwy jest z takiej gratki, złowił „wywrotową” broszurę. Sporządza więc natychmiast 2 odpisy i wraz z oryginałem przesyła do prokuratora Sądu Okręgowego w Krakowie dla zatwierdzenia konfiskaty. W rekordowym tempie, bo już nazajutrz — w takich wypadkach biurokracja sanacyjna potrafiła szybko działać — wnosi prokurator do Sądu Okręgowego o wyrok w tej sprawie.

Machina działa bez zarzutu. Następnego dnia Sąd Okręgowy w Krakowie wydaje wyrok, na mocy którego konfiskata zostaje zatwierdzona a dalsze rozpowszechnianie treści broszury jest zakazane. Zawiera bowiem ona... znamiona występkę z art. 170 k. k. („Kto publicznie rozpowszechnia fałszywe wiadomości, mogące wywołać niepokój publiczny podlega itd...”) i „zbrodni z art. 154 §2 k. k. („Kto publicznie nawołuje do popełnienia przestępstwa lub pochwała...”).

Jakież to „fałszywe wiadomości” rozpowszechniała broszura? Do jakich to „zbrodni” nawoływała ona, że tak skwapliwie ją skonfiskowano?

Przyjrzyjmy się nieco bliżej publikacji, którą odnajdujemy w archiwum sądowym pod numerem III pr. 120/35. Zainteresujmy się treścią broszury, która, jak każda prawda, mocno zabolala sanacyjnego starostę.

Delegacja wyjechała do Polski 19 czerwca 1935 roku pragnąc się przekonać naocznie o warunkach społecznych panujących w kraju, przekazać robotnikom polskim pozdrowienia od mas pracujących całego świata, zebrać wiadomości o prześladowaniu działaczy demokratycznych i interweniować u władz sanacyjnych.

Podczas pobytu w naszym kraju, delegaci byli świadkami wielkiego strajku powszechnego w Warszawie i Łodzi przeciwko nowej ordynacji wyborczej i konstytucji.

Lud pracujący całego kraju gorąco protestował przeciwko faszystowskiej konstytucji, likwidującej dotychczasowe prawo wyborcze do sejm i senatu. Nowa ordynacja wyborcza odebrała obywatelom i partiom politycznym prawo wystawiania kandydatów, co w praktyce równało się dopuszczeniem do wyborów wyłącznie kandydatów mianowanych przez rząd. Podwyższono również cenzus wieku, pozbawiając zupełnie młodzież praw wyborczych. Słowem, narzucona narodowi konstytucja, potwierdziła stan faktyczny zaprowadzony przez faszystowską dyktaturę.

W ZIEMIANKACH ZA CMENTARZEM RAKOWICKIM GNIEZDZILI SIĘ BEZROBOTNI W KRAKOWIE.



BYŁO



Oto co pisali członkowie delegacji:

„...Po ulicach niejednokrotnie gromadzili się tłumnie demonstranci, wnosząc okrzyki na cześć delegacji, na cześć solidarności międzynarodowej, przeciw faszystom i wojnie, przeciw konstytucji i ordynacji wyborczej. Policja wielokrotnie rzucała się na tłum z podniesionymi pałkami i goniła rozpraszających się, bijąc ich niemiłosiernie. W naszych oczach, jednego z demonstrantów, który upadł na ziemię uderzony pałką w głowę, dopadł policjant i bił oraz kopał leżącego. Na uwagę jednego z nas, że przynajmniej leżącego bić nie należy, policjant odpowiedział: „To takie społeczeństwo, które należy bić nawet kiedy leży na ziemi”.

Robotnicy strajkowali protestując nie tylko przeciwko faszystowskiej konstytucji. Kryzys gospodarczy, do którego doprowadziła kapitalistyczna gospodarka sanacyjna, stwarzał coraz trudniejsze warunki bytu. Oto co o tym pisze delegacja:

„Rząd Polski lubi się chwalić osiągniętą przezeń równowagą budżetową i ustabilizowaniem pieniądza. Zapomina on jednak dodać, że te zdobycze zo-

stały osiągnięte kosztem niebywałego wyzysku mas pracujących. — Płace spadły w niesłychany sposób. Bezrobocie wzrosło katastrofalnie, osiągając na 1.V.1935 r. 519.200 oficjalnie zarejestrowanych bezrobotnych. Z tej liczby 36.000 otrzymywało zapomogi z Funduszu Bezrobocia.

„Według „Ilustrowanego Kuriera Codziennego” pełna liczba bezrobotnych w mieście i na wsi wynosi przeszło 7 milionów.

„Spośród robotników pracujących, znaczna część pracuje niepełny tydzień. W 1928 r. było 13 proc., częściowo bezrobotnych, w 1931 r. 25,6 proc. a w 1934 r. już 33 procent. Jeżeli odliczymy 200.000 robotników fabryk wojennych, to okaże się, że mało kto pracuje w Polsce pełny tydzień”.

Jak przedstawia się sytuacja mas chłopskich w Polsce przedwrześniowej — podkreśla sprawozdanie delegacji w rozdziale „Położenie mas chłopskich”.

„Nędza na wsi wśród pracującego chłopstwa jest bodajże większa niż wśród proletariatu miejskiego. Chłop polski nie ma ziemi, która jest w wielkim stopniu skoncentrowana w ręku kilku tysięcy obszarników.

„Położenie mas chłopskich pogarsza się coraz bardziej. Świadczy o tym tabela rocznych wydatków rodziny chłopskiej na różne produkty, mówiąca o systematycznym obniżaniu się stopy życiowej chłopów:

cel wydatku	1928/29	1933/34
mięso (na osobę)	12,92	4,25
tłuszcz (na osobę)	11,09	3,94
mąka (na osobę)	3,80	1,39
ubranie (na osobę)	75,79	27,00
obuwie (na osobę)	32,18	12,52
kształcenie dzieci	25,62	6,69
nawozy sztuczne (na ha)	21,27	1,95
narzędzia	14,36	2,50

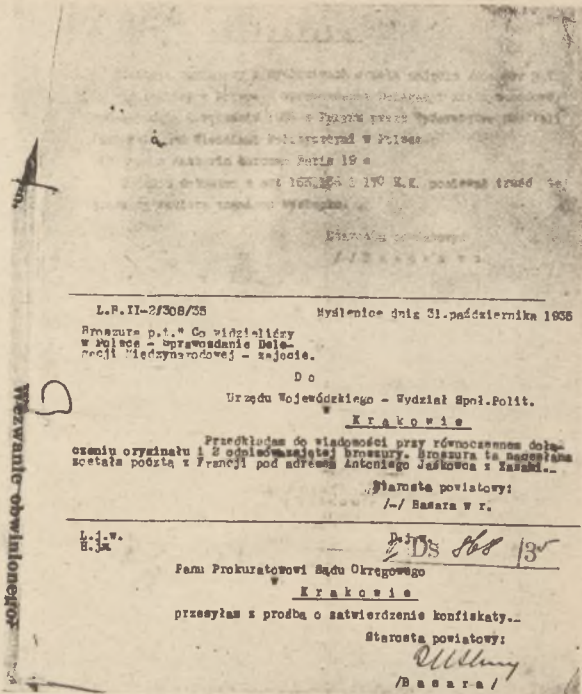
Dochód drobnych gospodarstw chłopskich spada katastrofalnie. Wyniósł on w ciągu ostatnich trzech lat przeciętnie 5 zł. z morgi. Natomiast długi rosną w zawrotnym tempie, bo chłop musi pożyczać na życie.

Przejeżdżamy przez wsie, w których nie można było dostać ani jednej zapalki. Opowiadano nam, że po wsiach pojawił się nowy rodzaj „rzemieślników”, którzy zarabiają na życie, łupiąc zapalki na czworo. Spotykaliśmy dzieci ubrane w łachmany, które szły od drzwi do drzwi, żebrząc już nie o chleb, ale o parę kartofli i które nie wiedziały nic o istnieniu cukru”.

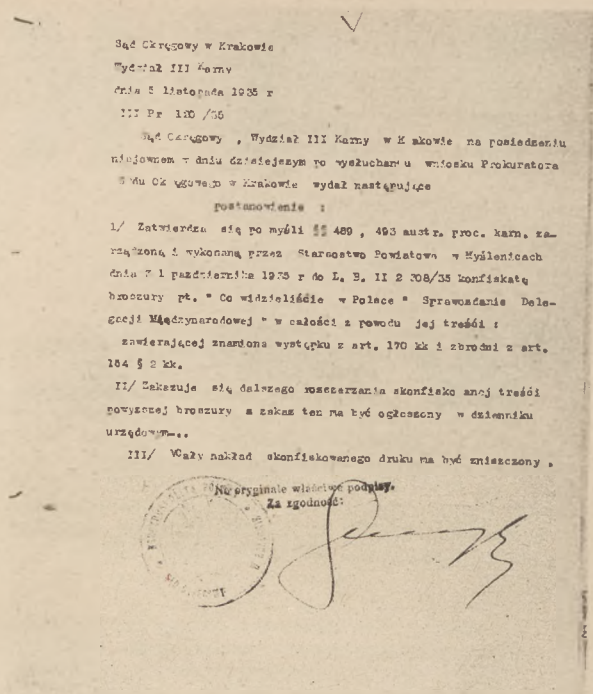
Balszy ciąg na str. 22



Basara, gorliwy sługa faszystowskich rządów.



Starosta „zajął” broszurę „Co widzieliśmy w Polsce”



Słowa prawdy natychmiast zostały objęte konfiskatą.



POD GOŁYM NIEBEM NA SKRZYNIACH TRAMWAJARSKICH SPALI BEZDOMNI W WARSZAWIE

W TAKICH OTO SZALAŚCACH GNIEZDZIŁY SIĘ CAŁE RODZINY KRAKOWSKICH BEZDOMNYCH.



Dalszy ciąg ze str. 21

W tych warunkach wzmagano się oburzenie mas pracujących przeciwko niesłychanemu wyzyskowi kapitalistycznemu. Nic więc dziwnego, że kraj nasz był widownią wielkich demonstracji strajkowych. Oto co podaje sprawozdanie o walkach ekonomicznych robotników i wzrastającym terrorze policyjnym, w jednym z rozdziałów broszury:

„Jeśli Polska jest krajem niesłychanego wyzysku mas robotniczych, to jest też ona krajem wielkich walk strajkowych:

W r. 1930	strajk.	50399	robotn.	na	1666	fabryk
„ „ 1931	„	106985	„	„	1157	„
„ „ 1932	„	313994	„	„	6224	„
„ „ 1933	„	344946	„	„	7300	„
„ „ 1934	„	400574	„	„	11000	„

Według cyfr przybliżonych, w pierwszej połowie 1935 roku strajkowało 531093 robotników.

Prawie połowa strajków połączona jest z okupowaniem fabryk przez strajkujących. Choć policja brutalnie wyrzuca robotników to jednak ta nowa forma walki pozwoliła osiągnąć wiele zwycięstw.

W czasie naszego pobytu w Łodzi miały miejsce trzy strajki, połączone z okupowaniem fabryk i wszystkie trzy zostały wygrane.

Tkalinia jedwabiu Aronsona była przez dwa tygodnie zajęta przez robotników, którzy domagali się płatnych urlopów. Odnieśli oni kompletne zwycięstwo.

W ogóle policja zawsze interweniuje w walkach strajkowych przeciw robotnikom. Komitety strajkowe są aresztowane pod zarzutem komunizmu, zebrania strajkowe rozpędzane przez policję.

We Lwowie miał miejsce podczas naszego pobytu strajk budowlanych. Siedmiu robotników zostało aresztowanych, ale pozostali nie pozwolili się sterroryzować i jak dowiedzieliśmy się później wygrali strajk, uzyskując podwyżkę płac.

W fabryce czekolady „Branka” fabrykant sprowadził policjantów ze szkoły policyjnej w Mostach Wielkich. Rzucili się oni na bezbronne kobiety wypychając je siłą z fabryki. Dwie młode dziewczyny zostały wyrzucone przez okna pierwszego piętra.

W czasie naszego pobytu rząd wydał rozporządzenie, na mocy którego strajk połączony z zajęciem fabryki jest uznany za przywłaszczenie cudzej własności i karany przez sądy. Na mocy tego rozporządzenia policja z jeszcze większą brutalnością będzie występować przeciw strajkującym.

Nie będziemy przytaczać tu dalszych wyjątków z broszury, będącej w całości jednym wielkim oskarżeniem faszystowskiej Polski. To cośmy przytoczyli wystarczy chyba aż nadto.

Tak oto widziała Polskę w roku 1935 delegacja międzynarodowa. Głód, nędza, bezrobocie, terror policyjny...

Konfrontacja z przeszłością potrzebna jest dziś, w chwili gdy cały naród dyskutuje nad aktem tak wielkiej wagi jak projekt nowej konstytucji, konstytucji wyzwolonego narodu. Dobrze więc cofnąć się pamięcią wstecz i uświadomić sobie ogrom nieodwracalnych przemian, jakie nastąpiły na przestrzeni tak niewielu lat.

ZYGMUNT KALIŃSKI

SWIAT

TYGODNIK ILUSTROWANY

Redaguje Komitet

Wydawca: R.S.W. „PRASA”

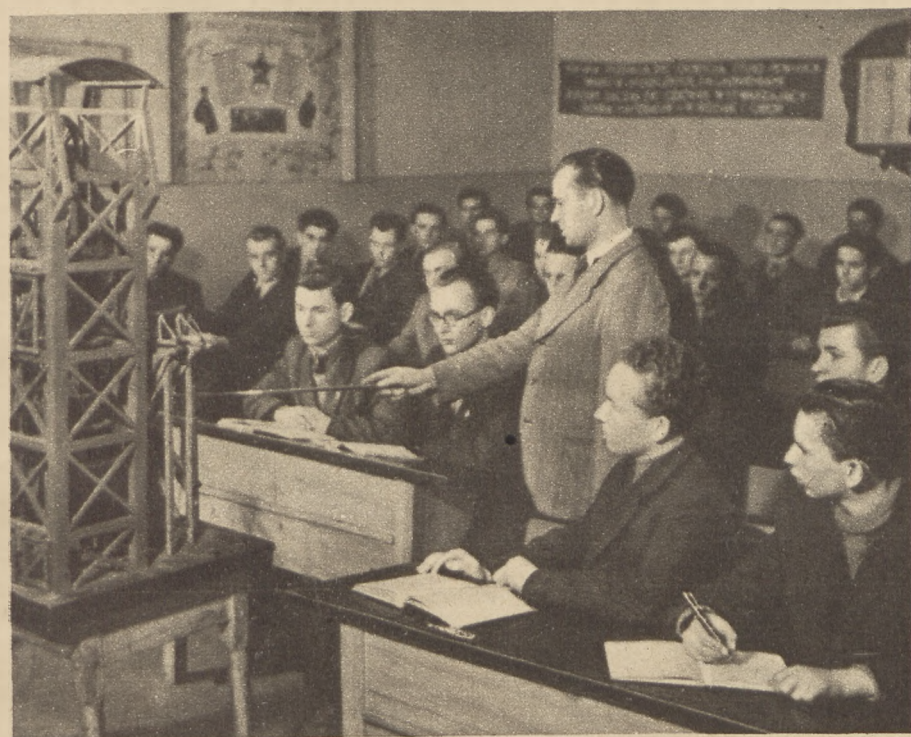
Redakcja: Warszawa, Nowy świat 58. Telefony: Red. Naczelny: 6-10-69. Centrala 6-11-81, 6-12-88. Administracja: Wiejska 12, tel. 7-52-50. Prenumerata i Kolportaż: PPK „Ruch”, Oddział w Warszawie, ul. Srebrna 12, tel. 8-04-20 do 25. Prenumerata miesięczna zł 4.80 — kwartalna zł 14.40, półroczna zł 28.80, roczna 57.60. Należność za prenumeratę wpłacać do P.K.O. Nr 1-21040/110.

Zakłady Wkłęsłodrukowe i Introligatorskie RSW „Prasa” — Warszawa, Okopowa 58/72 Zam. 63. Pap. rotogr. V/80 — 82 cm. 3-B-11069

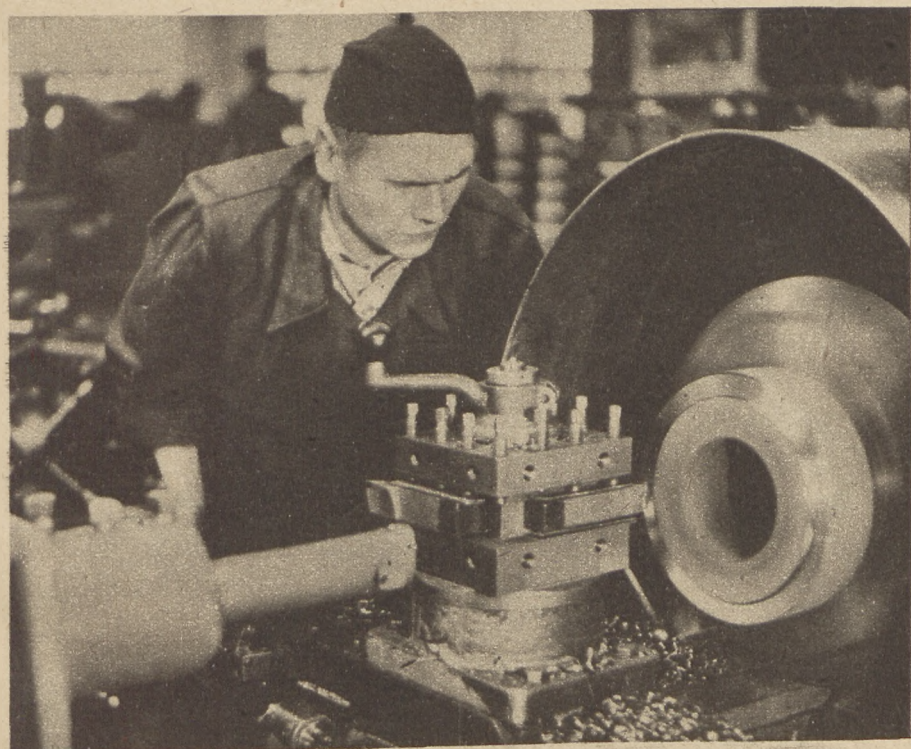
u nas



Obywatele Polski Ludowej mają prawo do wypoczynku.



Polska Rzeczpospolita Ludowa dba o wszechstronny rozwój nauki.



Obywatele mają prawo do pracy i wynagrodzenia według ilości i jakości pracy.

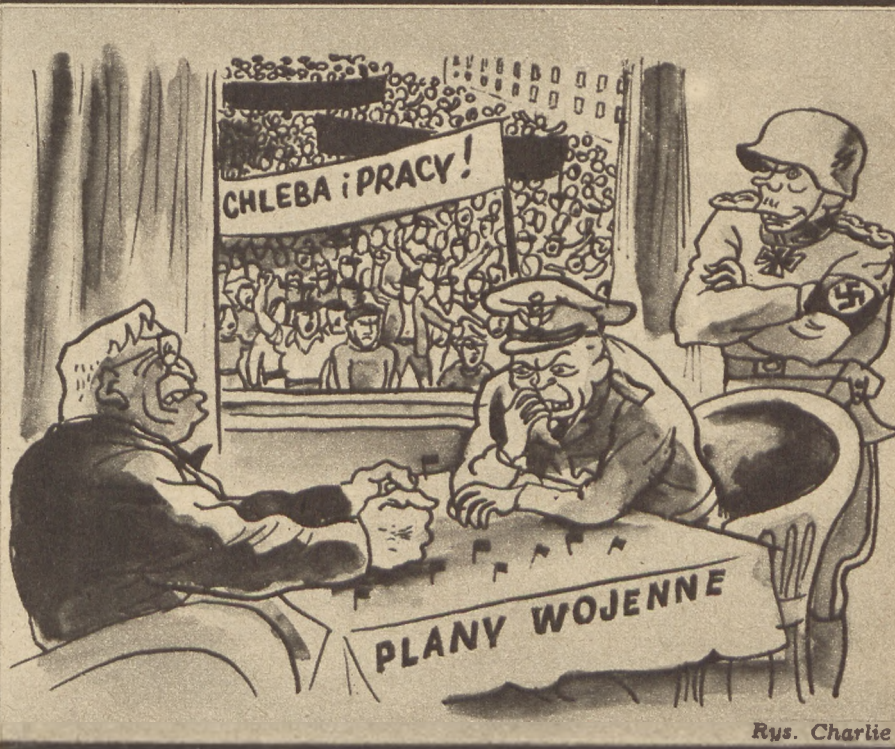
u nich



— My sobie wypoczywamy przez cały rok...



— I u nas są możliwości w dziedzinie nauki...



Rys. Charlie

— Już my się postaramy o zajęcie dla was...



WKRÓTCE IGRZYSKA ZIMOWE

KAPRYSY TEROROCZNEJ ZIMY PRZESTAŁY JUŻ NIE-
POKOIĆ WARCJARZY. JEST JUŻ ŚNIEG I MROZI A ZA
PASEM RAJDU TATRZAŃSKIE I IGRZYSKA ZIMOWE...